

L. R. JASIEŃCZYK KRAJEWSKI

ZABIEGI I WYBIEGI

NIEOSIĄGALNE i nieprawdopodobne zaczyna się realizować. Kassandry muszą zjadać własne słowa, eksperci nie wiedzą, gdzie schować swoje długie uszy, żałobne kruki nadaremno nie przestają krakać. Złośliwy los drwi sobie z proroków zagłady. Zachód i Wschód zaczynają się dogadywać.

W polityce trzeba bardzo ostrożnie używać słowa „nigdy”. A tymczasem jest ono bardzo kuszące: ma posmak autorytetu. Cóż jednak z autorytetu, gdy jego rzeczywistym sprawdzianem jest tylko fakt. A fakty mają swoją inną, własną logikę, niezależną od autorytetów.

Perspektywy szersze, historyczne, wskazywały na szanse tego, co się teraz dzieje. Ale ich nie przesądzały ani nie definiowały. Polityka, „robienie historii”, jest nie tylko dostrzeganiem szans, jest też ich tworzeniem. Widzimy, że strony zainteresowane tę prawdę dostrzegły i zabrały się do wprowadzenia jej w życie. Dobrze to o nich świadczy. Zamiast słuchać rad i przestróg i świętego oburzenia, zabrały się do roboty nad usuwaniem niepotrzebnych przeszkód i szukaniem wspólnego gruntu. Może — nie miały innego wyjścia. Ale to przecież było jasne i niewątpliwe od dawna.

Jeszcze wprawdzie nie jesteśmy „po drugiej stronie”. Jeszcze może się wszystko popsuć a nawet i zawałić. Ale nikt tego nie chce. Tzn. nikt poważny.

Nie lekceważymy jednak tych „niepoważnych”. Byłoby to niesprawiedliwą „dyskryminacją” przeciw wielkiej grupie, czy jak to jest modne mówić „mniejszości”.

Jest siła, a nawet obóz, który ze zgrozą patrzy na aktualne wydarzenia. W ich programie było coś innego: nowa, bohaterska hekatomba, w której spłonąć miała Rosja i na gruzach jej powstać miał nowy, wspaniały porządek światowej władzy przemysłu i finansjery. Prorocy tego „królestwa ziemskiego” nie ustawiali w potępieniu komunizmu, zapominając, że sami sprzedali pod jego władzę pół Europy. Wzmiem nie przestawali głosić chwałę kapitalizmu „demokratycznego”, chociaż nawet dzieci wiedzą już, że jest ciężko chory jako system. Ten obóz teraz staje przed koniecznością nowych przemysłów i planów. Obserwujemy jego zabiegi i wybiegi, zmierzające

do zepsucia co tylko się da i utrudnienia sytuacji.

OGROM problemów związanych z rozbrajaniem konfrontacji stwarza wiele okazji do „sabotażu”. Na pierwszym planie — niepewność „pierestrojki”. Gdyby się ona nie udała, szanse na rozbijanie Rosji mogły odżyć. Gorbaczowowi życie się więc losu Chruszczowa. Dalej, co z „wyzwalaniem” krajów podbitych (czy sprzedanych Sowietom). A już uda się je skłonić do „zrywu”, który by wpędził Rosję w ślady wzorów carskich, prześladowania i opresji i rewolucji. Podnosi się więc chór „patriotycznej” retoryki i „protestów”, o których cicho było jeszcze tak niedawno. Nagle narody uciśnione uzyskują wielkich przyjaciół (z obawy, że z wrogami mogą sobie same poradzić).

Aż miło, jak o nas dbają. Słowa, słowa, wielkie słowa. Jak kiedyś Roosevelta „natchnienie narodów”, padają upragnione frazesy i wezwania. A już się uda? Co? — Oczywiście popsuć nasze szanse.

Zawiedzione nadzieje (Gorbaczow nie chce naśladować Stalina) tłumaczone są wielką chytrą. Padają złośliwe przestrogi i usilne nawoływania do czujności. Pewnie — nikt nie śpieszy się z entuzjazmem. Konieczne chcą nas odciągnąć od niebezpiecznej myśli, że sami możemy coś wypracować, rozumiejąc nową sytuację. Wskrzesa się duchy poległych bohaterów-bojowników i legendy polityczne, nawołuje do wielkiej zgody narodowej i deklamuje się o „różnych drogach do tego samego celu”. Ktoś nas wciąż nie docenia i uważa za idiotów.

Któż to taki zdolny? Kto tak ładnie i po przyjacielsku, poklepując po ramieniu, namawia nas do kontynuowania dróg, które nas przywiodły do klęski i upadku? Kto nas tak bardzo kocha i czemu?

WIDZIELIŚMY tę miłość na telewizji. „Walki o Polskę” — patriotyczny tytuł. Lepszy tytuł byłby „Polska w ich oczach”. Pokazano nas jako zarozumiałych,

zadowolonych, trochę szalonych, nietolerancyjnych, ogłupionych przez bogo-ojczyzniane frazesy, daleko w tyle za oświeconym Zachodem. Bohaterski, ale to przecież nie modne.

Tak się manipuluje ludźmi. Wybiera się prawdę i dawkuje ostrożnie. „Programuje” się poglądy i rady, ustala „przyjęte” opinie. Przesądza się z góry, co się nam należy a co nie. Ostrzega przed błędami na przyszłość (a już nam się uda — więc mamy uważać!) i radzi, między wierszami, podążać za naszymi przyjaciółmi-mentorami. „Jeszcze Polska nie zginęła” — ale może jeszcze zginąć, więc lepiej uważajcie!

Te zawołane rady i przestrogi i wskazania nie są przypadkowe. Buduje się, montuje, w wielkim trudzie, „obóz demokratyczny” — dla przyszłej Polski.

Ach! Więc tak! Więc ktoś wierzy w naszą przyszłość! Poczciwy!

Wierzy. Tak jak wierzył w czasie pierwszej wojny światowej. I też, w

wielkiej dbałości o nas, przeznaczył nam granice (trochę inne od tych, których pragnęliśmy) i ustrój państwowy i różne warunki, jako warunek pomocy. Jak w drugiej wojnie, kiedy nas użyto i zdradzono. Jak później gdy namawiano nas, śladem Węgier, do awantury. Oczywiście — o wolność!

W ocenie takich „przyjaciół” istnieje obawa, że istotnie, odzyskamy niepodległość i będziemy „problemem”, ponieważ możemy mieć swoje własne zdanie i nim się kierować. Trzeba by więc zapatrzeć nas w nową ekipę, umiarkowanie demokratyczną, która by nas umiała powstrzymać od takich nowoczesnych samodzielności. Trwa praca montowania zespołów i powiązań, formowania opinii i nastrojów. Liczy się, że nieunikniony ostateczny rozkład PZPR stworzy pustkę, którą zapełni lewica demokratyczna w sojuszu z światową finansjerą. Dla uzyskania zaufania społeczeństwa

(DOKOŃCZENIE NA STR. 2)

ZMARŁ JÓZEF PŁOSKI

NIESPODZIEWANIE po zdawałoby się udanej operacji zmarł nagle w londyńskim szpitalu śp. Józef Płoski. Pochodził z Mazowsza. Urodził się w rodzinie o znanym nazwisku, związanej więzami pokrewieństwa i powinowactwa z wieloma rodzinami, które wydały wybitnych działaczy politycznych, senatorów, księży Kościoła, naukowców, uczestników powstań i zesłańców na Sybir. Śp. Józef nie tylko znakomicie znał historię swej szerszej rodziny, ale pilnie ją studiował i zbierał materiały i dokumentację do jej dziejów. W tym oto kręgu kultury polskiej, bez obcych nacisków, nie prowincjonalnej ale prawdziwie polskiej i katolickiej kształtowała się jego osobowość. Wiele zawdzięczał Matce, obdarzonej zdolnościami artystycznymi, i Ojcu, który był prawnikiem, rejentem w Płocku i jednocześnie prezesem Akcji Katolickiej na diecezję płocką, za co otrzymał honorową godność szambelana. Ojciec zginął w powstaniu warszawskim w nieznanych okolicznościach, jak tyłu innych ówczesnych mieszkańców stolicy, i nie znany jest nawet grób jego. O stosunku śp. Józefa do najbliższej rodziny wiedzą ci, którzy do niej przynależą. Był to stosunek absolutnej miłości — do rodziców i do siostr; do starszej siostry, która jako oficer AK odegrała wybitną rolę pod okupacją, a która przez ostatnie lata regularnie odwiedzała w szpitalu w Penley mimo, że go już nie poznawała. Teraz tych odwiedzin już mieć nie będzie i nie dozna dotknięcia dłoni kochającego brata. Wszystkie wartości duchowe, religijne, kulturalne, patriotyczne i obyczajowe wdrożone i przyswojone przez tradycję rodzinną śp. Józef wnosil następnie do swej działalności publicznej, politycznej i społecznej. Śp. Józef Płoski śladem ojca wybrał prawo jako swój zawód. Ukończył gimnazjum klasyczne w Płocku, a potem zapisał się na studia prawnicze na Uniwersytecie Warszawskim. Studia traktował na serio, polubił je, ale równocześnie pasjonowała go polityka. Wybrał ideę narodową i szkołę politycznego myślenia Romana Dmowskiego. Wysłała właśnie mała książeczka Dmowskiego „Kościół, Naród i Państwo” ze słynną tezę że katolicyzm nie jest dodatkiem do polskości, ale stanowi jej istotę. Dla młodego studenta nie mogło być doskonalszej syntezy w wyborze własnej

ideowej drogi. Zapisal się do Obozu Wielkiej Polski, który niebawem miał być rozwiązany przez ówczesny rząd.

Po ukończeniu studiów śp. Józef odbył służbę wojskową w podchorążówce piechoty. Od tych czasów datuje się jego wielkie zamiłowanie do tradycji i historii Wojska Polskiego. Fakty i daty znał lepiej niż wysocy oficerowie czy historycy okresu dwudziestolecia i okresu ostatniej wojny.

Wojna zastała go na stanowisku młodego wówczas sędziego w Łodzi. Zmobilizowany w ostatnich dniach sierpnia uczestniczył w kampanii wrześniowej jako ppor. rezerwy, dostał się do niewoli i następne lata przebywał w obozach jenieckich w Niemczech. Po uwolnieniu przedostał się do Włoch i wstąpił do II Korpusu gen. W. Andersa. Został skierowany do redakcji „Gazety Żołnierza”.

Był człowiekiem odwagi. By odszukać swą rodzinę uzyskał zgodę swych przełożonych na udanie się do Kraju, w ukryciu i pod innym nazwiskiem. Wyprawa ta miała wiele elementów dramatycznych, ale zakończyła się szczęśliwie.

Na emigracji — już na terenie W. Brytanii — przyszło mu jak wszystkim innym — budować na nowo od podstaw swoją egzystencję materialną. Był to okres ciężkiej pracy i nieraz niedostatku. W tej dziedzinie śp. Józef Płoski nie dorobił się wielkich rzeczy, nawet małego choćby domku czy mieszkania.

Za to wszystkie swoje umiejętności, wiedzę i doświadczenie życiowe oddał służbie Bogu i Ojczyźnie, Kościołowi i Sprawie Polskiej.

Był współzałożycielem Instytutu Polskiej Akcji Katolickiej 40 lat temu, długoletnim jego wiceprezesem i redaktorem jego organu „Czyn Katolicki”. Uczestniczył we wszystkich akcjach pogłębiania świadomości religijnej, brał udział w dorocznych zjazdach, inicjował sympozja wiedzy religijnej, uczestniczył w wielu międzynarodowych zjazdach i konferencjach laikatu, wielokrotnie przewodniczył na różnych komisjach w czasie tych zjazdów. Pracował w innych różnych instytucjach katolickich jak Veritas, przez jakiś czas pisywał regularnie do „Gazety Niedzielną”.

Przez wiele lat, trudnych lat dla Kościoła w Polsce śp. Józef Płoski jeździł do Rzymu, kiedy po październiku 1956 r. mógł tam już przyjeżdżać Ks. Prymas Stefan Wyszyński. Przedkładał Prymasowi oceny na najważniejsze problemy z ramienia kół katolickich na emigracji, nie tylko kół katolickich ale i politycznych, w latach kiedy był członkiem Rady Jedności Narodowej i Egzekutywy Zjednoczenia Narodowego. Śp. Józef Płoski odznaczał się szczególnym synowskim przywiązaniem do Prymasa Wyszyńskiego, a Prymas okazywał mu pełne zaufanie. Jest to mniej znany fragment historii emigracji, ale ważny i przyszli badacze może więcej ją oświetlić. Za całokształt swej pracy na niwie katolickiej otrzymał papieski Order św. Sylwestra z komandorią.

W dziedzinie politycznej wypełniał swoją służbę Narodowi z największą świadomością i ofiarnością. Był człowiekiem rozległej wiedzy i rozumiał procesy, które doprowadziły do naszej klęski, ale też widział szanse otwierające się przed Polską. Słowem i piórem bronił zasad w polityce — zasady wolności i niepodległości narodów a także zasady wolności i godności osoby ludzkiej w oparciu o nauczanie Kościoła.

Cenił sobie — i słusznie — gdy wybierany był na wysokie stanowiska we władzach Stronnictwa Narodowego czy z jego ramienia delegowany był do ciał przedstawicielskich ogólnopolskich. Cenił sobie również wysoko, gdy z rąk gen. W. Andersa otrzymał Order Polonia Restituta.

W myśleniu i działaniu politycznym zajmował stanowisko rozumne, umiarkowane, nigdy skrajne. Dzięki temu miał wielu przyjaciół mu ludzi także w innych obozach politycznych. Natomiast nieugięty był jeśli chodzi o zasady i prawdę. O prawdę walczył szczególnie jeśli chodzi o historię najnowszą, którą znał gruntownie i znakomicie.

Wielka to luka, gdy Naród traci wybitnego polityka, bo bez własnej, samodzielnej, niezależnej i dalekowzrocznej polityki żaden naród ostać się i żyć nie może. W Bogu nadzieja, że dzisiaj w Kraju podejmą ją młodzi następcy, którzy odnajdą swój rodowód w dziedzictwie narodowej szkoły myślenia politycznego i skupiają się dokoła linii, którą można określić

jako linię prymasowską w polityce polskiej.

Choć z wykształcenia prawnik śp. Józef Płoski był gorącym miłośnikiem historii. Gromadził cenne książki z dziedziny dziejów ojczystych, zostawiając po sobie duży zbiór dzieł. Gdy założony został Instytut im. R. Dmowskiego w Londynie wybrany został jego prezesem i pozostał nim do końca. Jest autorem „Historii Narodowej Demokracji”, a ostatnio pracował nad swoimi pamiętnikami. Przez ostatnie dwa lata włożył dużo pracy edytorskiej w przygotowanie do wydania na emigracji 4 głównych dzieł Romana Dmowskiego.

Jego wkład do życia społecznego na emigracji był ogromny. Był czynnym działaczem Polskiej Macierzy Szkolnej od samego jej założenia, ostatnio wiceprzewodniczącym Rady. W SPK uczestniczył w naczelnych władzach, m.in. jako przewodniczący Sądu Koleżeńskiego, i sylwetka jego znana była na wszystkich niemal zjazdach. W Zjednoczeniu Polskim zasiadał zarówno w Zarządzie jak i w Radzie, będąc przez szereg lat jej wiceprzewodniczącym. W Towarzystwie Pomocy Polakom był członkiem Zarządu i Rady. W Związku Polskich Ziem Zachodnich wybrany został prezesem i pełnił tę funkcję przez kilka ostatnich lat, będąc równocześnie redaktorem „Przeglądu Zachodniego”. Czynny był w Związku b. Jeńców z niewoli niemieckiej, Zrzeszeniu Sędziów i Prokuratorów, ale może urząd najwyższego zaufania jakie mu społeczność emigracyjna powierzyła to przewodnicstwo Obywatelskiej Komisji Przekadającej, stanowiącej najwyższą instancję niezależnego, polubownego sądownictwa na emigracji.

Śp. Józef Płoski należał do pokolenia, które pod wielu względami było niezwykłe. W przeciwieństwie do niszczącego pesymizmu i materializmu, które opanowały Zachód, i w przeciwieństwie do rewolucyjnego doktrynizmu, które zaważało Wschodem, pokolenie to wybrało własną drogę wierności wierze katolickiej i służby Narodowi. Polska temu pokoleniu zawdzięcza przetrwanie jednego z najtrudniejszych okresów swych dziejów. Józef Płoski miał w tym dziele swój wielki udział.

ANTONI DARGAS

OSTATNIE PRZYPOMNIENIE

Wydawnictwo „Myśli Polskiej” przypomina uprzejmie wszystkim Czytelnikom o naszym apelu z numeru poprzedniego dotyczącym zwyczajnego zgłaszania się na naszą listę osób, które na łamach „Myśli Polskiej” pragną przekazać życzenia świąteczne i noworoczne swym bliskim i przyjaciółom. Zgłoszenia wraz z datkiem na Fundusz Prasowy należy przysłać na adres administracji. Termin najpóźniejszy otrzymania zgłoszenia: 10 grudnia 1987 r.

Apel nasz kierujemy nie tylko do tych, którzy od lat już tradycyjnie i ofiarnie uczestniczą w naszej liście świątecznej, ale też do wszystkich Sympatyków, którzy do tej pory z tych czy innych przyczyn do listy tej nie dołączyli. Życzenia można składać także bezimiennie, z podaniem tylko inicjału i miejscowości.

ZABIEGI I WYBIEGI

przechodzą te „formacje” kurs pewnej prawicowości, jako koloru ochronnego.

Orientacja, która za tym się kryje, jest radykalnie antyrosyjska. Interes Polski jest w niej na drugim planie: zniszczenie Rosji na pierwszym. O Niemczech — dyplomatycznie się milczy.

Te zabiegi inspirowane są, po staremu, z tych samych źródeł, znanych nam od dawna. Te same metody perswazji, to samo tworzenie „bohaterów” i osobistości, ta sama taktyka infiltracji i kamuflażu. Trudność tylko jedna: wiadomo doskonale z kim mamy do czynienia.

ZMIANA sytuacji wynikająca z przemian w Rosji nie jest automatyczną receptą na wszelkie problemy, tak nasze jak i ogólnoeuropejskie. Istnieją pewne realia, które mają swoją własną logikę i o których trzeba pamiętać. Ale czynnik ludzki zawsze sprawia, że przyszłość wymaga wysiłku wszystkich, a więc i naszego. A — nade wszystko — wysiłku myślowego.

Najpierw, co ta zmiana reprezentuje. Chyba można stwierdzić, że jest to zmiana pokolenia: odchodzi pokolenie wychowane na fanatyzmie doktryny, obejmuje ster pokolenie wychowane na krytyce funkcjonowania doktryny. Są to dwie absolutnie różne postawy. Do samego końca, jak tylko się dało, stara postawa dzierżyła władzę.

Teraz rządzi nowa postawa, która szuka dróg naprawy tego wszystkiego, co „starzy” w swoim fanatyzmie zabagnili. Jest to syzyfowe zadanie i nowi ludzie Rosji o tym wiedzą. Stąd ich zupełnie nowa polityka, funkcja konieczności i realizmu.

Radykalność zmiany wskazuje na rozmiar potrzeb. Konsekwencje zmian, nawet przy największej ostrożności, muszą być zawrotne, trudne do natychmiastowego ogarnięcia. Nie jest możliwe wrócić dzisiaj, jak się one rozwinęły, ale jest jasne, że potencjalnie otwierają się horyzonty nieprzewidywane i bardzo szerokie. Ich ograniczeniem jednak będzie — i musi być — bezpieczeństwo państwa rosyjskiego. Rozumiejąc to, można racjonalnie myśleć o stosunku do nowej Rosji.

Nowej. Krytycy podniosą tu krzyk, że nie. Że Rosja będzie zawsze taka sama. Nic nie pozostaje takie samo. Kataklizm rosyjski przynosi elementy nowości bardzo radykalne i ważne. Frazesy o niezmienności są tylko zamykaniem oczu na rzeczywistość.

Widzimy próbne gesty i forpocztę ewentualnych istotnych posunięć. Nie wpadając w ślepy zapał, sta-

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

rajmy się je spokojnie oceniać i obserwować. Są one bowiem badaniem gruntu i wskaźnikiem myślenia. Jest za nimi pewna logika, która i nas dotyczy. Trzeba umieć to rozpoznać i zająć rozsądne stanowisko. Nie czas na odruchy i emocje.

Nie tylko nasi „przyjaciele” na Zachodzie dostrzegają nowe szanse dla nas. Widzimy je i my. Nie wolno nam jednak zapominać, że szansa to nie znaczy pewność i że to jest coś, co trzeba umieć wygrwać, nieraz w dużym trudzie.

Jest możliwe, że w rozwoju ogólnym nastąpi ułożenie stosunków pomiędzy Polską i Rosją w oparciu o rzeczywiste potrzeby i w poszanowaniu wzajemnym. Nie można o tym przesądzać, ale trzeba do tego dążyć, o ile nam do tego nie zamkną drogi. Logika dziejów jest za tym i korzyści wzajemne byłyby oczywiste. Ale przed tym pozostaje cała stajnia Augiasza do uprzątnięcia. Może wspólnymi siłami byśmy ją oczyszczili.

KTOŚ musi się podjąć takiej próby. Nie robi tego „obóz demokratyczny”, wrogi Rosji i obcy aspiracjom społeczeństwa pol-

skiego. Zrobić to może tylko ruch powszechny, tkwiący korzeniami w narodzie i mający jego zaufanie. Stąd już dzisiaj o to zaczyna się walka. Boją się takiej ewentualności zwolennicy starych koncepcji „Europy Środkowej” i tradycji ekspansjonistycznych na Wschód. Problem jest bowiem dostrzegalny i jego implikacje oczywiste. Czy dostrzegają go i na Kremlu? Może. Zobaczymy.

Na razie słyszymy koło nas okrzyki trwogi i hałas wymyślań. Nie potrzebujemy się tym przejmować. Rozwój wydarzeń konsekwentnie idzie po drodze otwartej na rzeczywiste nadzieje. Zawrócić go się nie da.

Trudność w tym, że nie są tu żadną pomocą reżimy satelickie. „Wychowane” przez Breżniewa, czują się zgubione pod Gorbaczowem i nie wiedzą, co ze sobą zrobić. Trudno im współczuć, chociaż z pewnością będą musiały coś starać się wymyślić, żeby spełnić konsekwencje „pierestrojki”. Tego nie przewidywały. A konieczności gospodarcze naciskają i naciska związana z nimi sprawa stabilizacji politycznej. W krytycznej fazie rokowań z Zachodem ekipy te są dla Rosji niemalym obciążeniem.

Są wprawdzie posłuszne, ale ich myślenie nie podąża za duchem zmian myślenia na Kremlu. Poza tym, są niepewne, czy nie nastąpi nawrót do starych wzorów.

Ogólna linia zmian rosyjskich nie wydaje się być w sprzeczności z celami polskimi. Przy odrobinie wysiłku jest możliwe pomyślnie ułożenie stosunków tak na bliską jak i na daleką metę. Wynika to także z szeroko pojętej sytuacji, tak historyczno-geograficznej, jak i aktualno politycznej w Europie. Teraz, gdy znikły tradycyjne wpływy niemieckie na rządy Rosji, samodzielne myślenie jej kierownictwa zdaje się kierować na drogi, z którymi nie mieliśmy większych sporów. A także inteligencja i przygotowanie umysłowe, które przejawiają, są niezłą wróżbą.

O tym wszystkim powinni myśleć ci pośród nas, którzy są pod obstrzałem „ofensywy patriotycznej” sugerowanej nam z zewnątrz. Potrzeba trochę przytomności i zdrowego rozsądku, by poza frazeologią emocjonalnych sloganów zobaczyć to, co się tam ukrywa: „Struggles for Poland” — walki o Polskę w wydaniu obcym. No, thank you — dziękujemy, nie reflektujemy.

L. R. Jasieńczyk
Krajewski

SZTUKA — KULTURA — POLITYKA

SZANOWNE ZDROWIE

...NIKT się nie dowie, co ty kosztujesz, aż się zepsujesz — jak mówiła znana żydowska parafraza.

O zdrowiu czytamy i słyszymy dużo i różnie. Sprzeczne opinie „ekspertów”, zawodowych i amatorskich wprowadzają cierpiących w zamęt, który im z pewnością nie pomaga. Nie jedz cukru i tłuszczów — przeciwnie, jedz śmiało. Używaj takiego jedynie specyfiku — broń Boże go nie używaj. Chemoterapia leczy raka, radiologia też, chirurgia jak najbardziej. A potem statystyka, że przeciwnie, nie leczą, ale skazują na okrutne męki i skracają życie. Na temat chorób serca, artretyzmu, reumatyzmu, krążenia krwi, spraw oddechowych, trawienia, przemiany materii itp. walczą o lepsze bardzo różne teorie i chorzy stają się wielkim polem doświadczalnym eksperymentów i rynkiem zbytu przemysłu i handlu medycznego.

Czyż więc medycyna nie zrobiła i nie robi nadal wielkich postępów? Oczywiście, zrobiła i robi. Ale też i robi katastrofalne błędy, mszczące się okrutnie na pacjentach. W jakim stopniu i w jakich dziedzinach? Czemu? Dla chorych i jeszcze zdrowych to bardzo ważne pytanie.

Spróbujmy zbadać uważnie te sprawy. Chodzi przecież o nasz interes. Zbierając materiał faktów i wypowiedzi, sprawdzając prawdziwość lub skuteczność, klasyfikując metodyczne, porównując wyniki, otrzymujemy materiał informacji orientujący w tej dżungli, otwierający możliwe drogi postępowania — w obronie własnej.

Tak, właśnie w obronie własnej. Boć przecie to długa lista „leków”, które już ogłoszono jako silnie szkodliwe. A więc np. Entero Viaform, przeciw bieguncce, powodujący paraliż nóg. Nie wycofano go ze sprzedaży. Talidomides — katastrofa medyczna, wycofane po straszliwych szkodach wyrządzonych. Opren — walka się toczy. O wielu innych wciąż są wzmianki lub zaprzeczenia. O lekach przeciw przebiegniowych (i wielu innych)

osiągalnych bez recepty oficjalnie stwierdzono i ogłoszono w „mediach”, że są bezwartościowe. I nadal je się sprzedaje.

O operacjach np. prostaty pisano (w *Timesie*), że są często niepotrzebne i nawet pogarszają stan istniejący. O entuzjastycznej chirurgii od dawna wiadomo, pisał o niej nawet już Axel Munthe w *Księdze z San Michele*. Gehenna raka jest skandalem wprost gigantycznym.

Ale co z tego wynika. Otóż, po cierpliwym badaniu, wynika, że są różne ważne aspekty, powodujące skandal. A więc:

1) Interesy przemysłu, dominującego „research” i fałszującego „evidence”. Chodzi o przemysł chemiczny i żywnościowo-przetwórczy. Dokumentacja — np. w *World Without Cancer* przez G. E. Griffin, lub *Let's Eat Right* przez Adelle Davis. Zbywane, ale nie kontestowane w sądzie.

2) Uległość „oficjalnej” medycyny, zależnej od nacisków przemysłu. Supresja opinii i świadectw niewygodnych i terror „ortodoksji” establishmentu, niekiedy popierany przez pół-tajne organy burokracji państwowej (patrz w cytowanych wyżej książkach).

3) Aktywna propaganda komercyjna.

Już w starożytnej Grecji Sofisci zauważyli, że choroba jest zła dla pacjenta, ale dobra dla lekarza. A może to byli Cynicy. Cynizm jest bardziej rozpowszechniony, niż chcemy myśleć. A cynizm na służbie pieniądza jest notoryczny. To zbrodnia? Oczywiście, wiemy przecie, że ona kwitnie wszędzie. Na taką skalę? Jest obawa, że tak, jak najbardziej.

WIARYGODNOŚĆ jednak jest w medycynie konieczna. Historia medycyny pokazuje, że „ortodoksja” nieraz wyśmiewała nowe odkrycia, które dzisiaj są niekwestionowaną praktyką. Ale opór „specjalistów” był gwałtowny. Dzisiaj to samo zjawisko jest widoczne. Cóż więc dzisiaj „specje” zwalczają lub zbywają milczeniem?

Jest to wylaniający się

„consensus” na temat zdrowia i choroby. Pokrótkę, mówi się, że poza nielicznymi, specjalnymi wypadkami, pogarszanie się zdrowia, zwłaszcza z wiekiem, powodowane jest: a) złą dietą, pogarszaną dramatycznie produktami przemysłu przetwórczego, b) zatruciem środowiska, jak papierosy, narkotyki, chemia pseudo-lekarstw, zanieczyszczenie atmosfery i gleby, c) niehigienicznym trybem życia — brakiem wysiłku fizycznego, d) „stress”em — naciskiem na system nerwowy i na psychikę — typu życia źle dopasowanego do naturalnych potrzeb ludzkich.

I tu „grasują” różne teorie, wyolbrzymiające jedne aspekty, pomniejszające inne. Ale uważna analiza prowadzi do zasadniczego sformułowania, bez którego wszelka medycyna musiałaby być niekompletna i wadliwa. A mianowicie: że poza specjalnymi wyjątkami i w granicach naturalnych różnic indywidualnych, normalny organizm ludzki ma samo-regulujące się urządzenia chroniące przed chorobą, tak zakaźną jak i systemową i przed przedwczesnym pogarszaniem się funkcji i organów, czyli starzeniem się. Zła dieta, a zwłaszcza żywność wyjałowiona ze składników służących utrzymaniu się organizmu w normalnej formie, osłabia zdolność zwalczania zatrucia powodowanego skażeniem otoczenia. Wadliwy tryb życia i stress pogarszają szkody poczynione przez złą dietę i zatrucie.

Z tą analizą zapewne większość lekarzy się zgodzi. Ale dalej, następują odkrycia biochemii. Zwłaszcza dwa wyróżniają się. Jedno, to nowo odkryta specjalna rola witaminy C (nagroda Nobla!).

Witamina ta, zwalczana z początku przez lekarzy jako „prześąd”, zaczęła swą karierę jako środek zapobiegający skorbutowi. Obecnie zauważono, że starzenie się jest procesem chronicznym, identycznym w zasadzie ze skorbutem (notatka w *Timesie*), polegającym na pogarszaniu się tkanki łącznej (collagen), stanowiącej około 3/4 materiału zawartego w ciele. Otóż tkanka ta, dla

normalnego funkcjonowania i stanu, potrzebuje nasycenia witaminą C (Ascorbic acid). W jego braku słabnie i mięknie, powodując wewnętrzne uszkodzenia (bruising), dające symptomy reumatyzmu, artretyzmu, kłopotów arteryjnych i wiele innych, zależnie od miejsca, którego dotyka ów brak. Ponadto system immunologiczny, obrona przeciw zakażeniu, zatruciu i psuciu się chorej tkanki, działa wielokrotnie słabiej w wypadku niedostatku kwasu askorbinowego, a wielokrotnie silniej przy silnym nasyceniu tą witaminą. Cytowane są przykłady (przez Adelle Davis) leczenia chorób silnie zakaźnych, jak szkarlatyna, świnka (mumps) i polio — maszynowymi zastrzykami (po kilkanaście gramów) witaminy C, z natychmiastową i pełną skutecznością. Witamina ta jednak ulega zniszczeniu przez toksyny i chemikalia (palenie, alkohol, lektary itp.) i z wiekiem wzrasta zapotrzebowanie na nią organizmu.

„Oficjalna” medycyna czasem występuje z ostrożną krytyką tych odkryć, ale wielu lekarzy zaczyna zalecać gram lub dwa gramy dziennie witaminy C tam, gdzie dawniej proponowano operacje tzw. „bypass” serca lub różne szkodliwe środki chemiczne. Dr. Stanisław Rymasz, w artykule pt. „Rak jest samowyleczalny z natury” („Ład” z 27.X.1985) potwierdza swoimi badaniami te odkrycia (o których zresztą nie wiedział) i przytacza wypadki kompletnego wyleczenia raka kuracją wielkich dawek witaminy C. Relacje tych, którzy stale przyjmują po jednym lub po dwa gramy dziennie potwierdzają dramatyczne polepszenie się ogólnej kondycji fizycznej i zanikanie uprzednich dolegliwości, których dawniej nie mogli się pozbyć.

Drugie dramatyczne odkrycie, to opisywana już w tej rubryce przeciwrakowa witamina B17, czyli amigdalina. Trwa zażarta wojna przemysłu „przeciwrakowego” (tj. chemicznego i radiologicznego) oraz zależnej od niego ortodoksji medycznej przeciw temu środkowi, który jednak jest stosowany coraz bardziej powszechnie i skutecznie w

wielu krajach. Brak tej witaminy w pożywieniu powoduje skłonność do zapadania na raka i schorzenia związane z wymianą tlenową, a więc oddechowe, krążeniowe, złą regeneracją tkanek i pochodne. (patrz cyt. praca G. E. Griffina).

ZASTRASZENIE autorytetem lekarskim nie jest sprawą nową. Nimb cudowności, dawniej zrozumiałe na tle powszechnego braku wykształcenia, dziś zaczyna ustępować. Średnie wykształcenie i popularne publikacje dostarczają informacji wystarczających dla formowania własnego, dostatecznego zrozumienia spraw medycyny. Problemy, o których mowa, wynikają nie z natury medycyny, ale z prób używania jej dla celów komercyjnych. Ogrom szkód, moralnych i materialnych, ogrom cierpienia i zniszczenia niektórzy porównują do obozów koncentracyjnych. Wina tkwi oczywiście głównie w braku dostatecznego poinstruowania szerokiego mas ludzkich. Ale także w przeciwdziałaniu gigantów przemysłowych.

Koszt państwowej służby zdrowia jest olbrzymi. Kolejki do leczenia wrastają. Stan zdrowia publicznego pogarsza się. Wiemy o tym wszystkim z codziennej prasy i innych „mediów”. Może w końcu rządy państw opamiętają się i przyjrzą uważnie machinacjom, które poza ich plecami są dokonywane przez pozbawionych skrupułów „rycerzy sukcesu”. Może się ten temat stać wkrótce „materiałem wybuchowym” politycznie.

A dla przeciętnego, zwykłego osobnika, cierpliwie znoszącego figle medycyny, traktowanego jako królik doświadczalny i niewinna owca, sprawy te powinny stać się przedmiotem uważnego zainteresowania. Nie jest bowiem mądre dać się wciąż strzyc i popychać.

TEZEUSZ
PAMIĘTAJ

O

PRENUMERACIE!

WACŁAW F. CAŁUS

NOWY KSZTAŁT PROBLEMU NIEMIECKIEGO

KONFERENCJA w Rejkjawiку między Reaganem i Gorbaczowem ubiegłego roku oraz podpisanie umowy przez Shultza i Szewarnadze przyjmującej zasadę rozmontowania wszystkich broni nuklearnych średniego i krótszego zasięgu w Waszyngtonie 18 września bieżącego roku, stanowią początek nowej fazy w stosunkach europejsko-amerykańskich. Te dwa akty przekonały Europejczyków, że w sprawach swego bezpieczeństwa mogą liczyć tylko na własne siły. Dlatego rozważa się szereg inicjatyw zmierzających do zorganizowania europejskiej samodzielnej siły obronnej.

Próby stworzenia takiej siły w Europie Zachodniej, w której Niemcy Zachodnie będą odgrywać czołową rolę, są pewnie bardziej niebezpieczne z punktu widzenia rosyjskiego niż organizacja NATO w jej obecnej formie. Dlatego Rosja ożywiła swoją aktywność na odcinku niemieckim, niewątpliwie z zamiarem odciążenia Niemieckiej Republiki Federalnej od tych zachodnio-europejskich inicjatyw.

Naruszona równowaga militarna

Od szeregu lat krążyły ostrzeżenia, że Europa nie może liczyć na obronę przez Stany Zjednoczone w każdej sytuacji. Jednym z tych, którzy ostrzegali, był Henry Kissinger w okresie negocjacji o zainstalowanie w Europie broni nuklearnych: Pershing II i cruise missiles. Spotkanie szczytowe w Rejkjawiку w roku 1986 potwierdziło te obawy, bo Stany Zjednoczone i Rosja negocjowały rozbrojenie nuklearne bez konsultowania Europy i bez wzięcia pod uwagę jej potrzeb obronnych.

Jednym z problemów dyskusowanych w Rejkjawiку było rozmontowanie broni nuklearnych średniego i krótkiego zasięgu. Ta sprawa była następnie przedmiotem obrad Shultza i Szewarnadze w Waszyngtonie. Uzgodnili oni 18 września szczegółowy program negocjacji odnośnie metod i kalendarza rozmontowania tych broni i metod dozoru wykonania tego zadania. Uгода waszyngtońska pokrywa wszystkie bronie nuklearne o zasięgu od 300 do 3.000 mil. Ich liczba stanowi tylko 4% wszystkich istniejących głowic nuklearnych w świecie, ale stanowią one kluczowy element systemu obronnego Europy Zachodniej w razie wojny ze Związkiem Sowieckim. Rosja naturalnie obok dużej przewagi w broniach konwencjonalnych mogłaby użyć strategicznych broni nuklearnych. Europa natomiast nie może mieć pewności, czy Stany Zjednoczone roztoczą swój parasol nuklearny w obawie, by nie narazić na zniszczenie miast amerykańskich.

Ten stan zwichniętej równowagi militarnej w Europie potwierdził nowo-mianowany naczelny dowódca sił NATO w Europie gen. Galvin. Na pytanie, czy uważa za możliwe by NATO było w stanie przeciwstawić się zagrożeniu przez siły Paktu Warszawskiego, bez żadnych broni nuklearnych, General odpowiedział: „może w dalekiej przyszłości ale nie w mojej kadencji” (*The Guardian*, 30.9.87). Podobną opinię wyraził Lord Carrington, obecny sekretarz generalny NATO, ostrzegając, by nie liczyć za dużo na możliwość, że „jaganieta będą mogły się czuć bezpiecznie w towarzystwie lwów” (*The Guardian*, 30.9.87).

Znane są opinie członków rządów ważniejszych krajów NATO

wyrażających zdziwienie z powodu ignorowania przez Stany Zjednoczone ważnego problemu obronności Europy Zachodniej. Premier W. Brytanii pani Thatcher „przestrzegała przed rozmontowaniem dalszych broni nuklearnych bez poprzedniego zniszczenia broni chemicznych i osiągnięcia równowagi w broniach konwencjonalnych” (*The Times*, 24.9.87). Bronie, o których mówi pani Thatcher to z pewnością te w posiadaniu W. Brytanii i Francji oraz bronie nuklearne krótkiego zasięgu (poniżej 300 mil) ciągle w posiadaniu wojsk NATO i nie objęte jeszcze umowami supermocarstw. Te ostatnie z punktu widzenia polskiego są bardzo niebezpieczne, ponieważ w ich zasięgu jest zachodnia Polska.

Pośpiech supermocarstw w podejmowaniu decyzji w stosunku do tylko jednego rodzaju broni jest niezrozumiały dla ekspertów militarnych jak i dla każdego kierującego się zdrowym rozsądkiem. To byłoby zrozumiałe, gdyby wyeliminowanie tej jednej kategorii było częścią jakiegos globalnego planu rozbrojeniowego. Ale takiego planu nie ma. Europa Zachodnia jest uspokajana obietnicami, że problem rozmontowywania dalszych kategorii broni będzie podjęty później. Jednak na takich obietnicach nie można opierać bezpieczeństwa i dlatego Europa skłania się do organizowania obrony we własnym zakresie.

Ten pośpiech supermocarstw można uzasadnić ich wewnętrznymi potrzebami: Reagan chce przejść do historii z opinią inicjatora rozbrojenia nuklearnego, a Gorbaczow chce ułatwić rozwiązywanie problemów ekonomii sowieckiej. Dopiero teraz Europa Zachodnia zaczyna rozumieć zasady, którymi kierował się De Gaulle dwadzieścia lat wcześniej wycofując francuskie siły zbrojne z militarnego skrzydła aliansu NATO. Wtedy De Gaulle twierdził, że interesy amerykańskie i państw europejskich nie są identyczne i że przepaść między nimi stale się pogłębia. Uznanie tego faktu zostało przypomniane w artykule publicysty John Grigg w *The Times* (25.9.87).

Organizowanie samodzielnej obrony

Rejkjawiку i decyzja przygotowania szczegółowego układu w sprawie rozmontowania broni nuklearnych średniego i krótszego zasięgu stały się bodźcem do poważnych kroków w organizowaniu smowystarczalnej i samodzielnej siły militarnej Europy Zachodniej. Tego zadania nie da się wykonać bez poważnego udziału Niemieckiej Republiki Federalnej (NRF), co z kolei alarmuje cały blok wschodni.

Europejska Wspólnota dwunastu państw jest ciałem zbyt ciężkim, by można w niej planować wspólną politykę zagraniczną i zintegrowaną siłę obronną. Reaktywuje się więc, z zamiarem wzmocnienia jej, założoną w roku 1954 organizację pod nazwą Unia Zachodnio Europejska (*West European Union* — WEU), w której skład wchodzi W. Brytania, Francja, NRF, Włochy i kraje Beneluxu. Ta Unia ma stworzyć zintegrowaną armię opartą o konwencjonalne bronie. Nuklearne arsenały Francji i W. Brytanii miałyby współpracować na korzyść całej Zachodniej Europy.

W dziedzinie tak pomyślanej siły nuklearnej są jednak poważne trudności wymagające jakiegos rozwiązania. Francja jest całkowicie niezależnym właścicielem posiadanych broni nuklearnych i związanej

z nimi technologii. Natomiast brytyjskie bronie są oparte głównie na technologii amerykańskiej i W. Brytania jest zobowiązana do konsultacji w sprawie ich użycia z Amerykanami, co poważnie utrudni współdziałanie z Francuzami. Inną trudnością jest przydział celów na terytorium nieprzyjacielskim. Tutaj także W. Brytania współdziała z Ameryką i włączenie w to Francji nie będzie rzeczą łatwą. Jedynym zadaniem, jakie obydwaj kraje mogą wykonywać wspólnie już teraz, jest podział terenów morskich dla patroli łodźniczych podwodnymi uzbrojonymi broniąmi nuklearnymi.

Proces formowania wspólnej komendy konwencjonalnych armii Unii Zachodnio Europejskiej także wymaga długiego okresu czasu. Dlatego z inicjatywy Francji planuje się przeprowadzenie wspólnych manewrów dużych jednostek francuskich z niemieckimi. Tego rodzaju manewry z 75.000 żołnierzami z obu stron już się odbyły we wrześniu bieżącego roku. Jest planowane w przyszłości dołączenie jednostek wojskowych innych państw WEU, co w praktyce będzie przeprowadzaniem integracji sił zbrojnych tej organizacji. Pośpiech Francji w organizowaniu obrony konwencjonalnej wpływa nie tylko na potrzeb militarnych ale także na potrzeb politycznych. Powiązanie NRF w sieci organizacji militarnych Europy Zachodniej utrudniłoby jej przejście na status państwa neutralnego. Bo taką możliwość Zachodnia Europa ciągle bierze pod uwagę. Te poczynania naturalnie prowadzą do stworzenia tzw. drugiego filaru w systemie obronnym Zachodu, czyli siły samodzielnej w sojuszu ze Stanami Zjednoczonymi.

Dla Europy Zachodniej stworzenie samodzielnej i samowystarczającej obrony jest konieczne, jeżeli ma ona uniknąć losu Europy Środkowo-wschodniej w wyniku drugiej wojny światowej. Rejkjawiку i zapowiedziane na przyszłość konferencje szczytowe supermocarstw mogłyby się stać tym, czym Teheran i Jajta były dla Europy Środkowo-Wschodniej.

Stopniowa realizacja planów dyskusowanych w Rejkjawiку i wynikające stąd reakcje państw Europy Zachodniej nadają większe znaczenie problemowi niemieckiemu. Możliwość powstania tzw. drugiego filaru militarnie samowystarczającego ale w sojuszu ze Stanami Zjednoczonymi prawdopodobnie jest uważana przez Rosję za większe zło niż NATO w obecnej formie, w którym USA miały jednak pewną kontrolę nad Niemiecką Republiką Federalną. Odciągnięcie NRF od udziału w organizacji Europy Zachodniej za cenę pewnych koncesji staje się więc nową koniecznością polityki rosyjskiej. Stąd podróże prezydenta NRF Weizsaackera do Moskwy w lipcu i generalnego sekretarza wschodnio-niemieckiej partii komunistycznej Honeckera do Bonn we wrześniu bieżącego roku.

Według publicysty dziennika *The Guardian* (19.8.87) Gorbaczow w sposób pojednawczy ale stanowczy wyłożył prezydentowi NRF zasady polityki rosyjskiej w stosunku do Niemiec. Okrucieństwa niemieckie podczas drugiej wojny światowej przypisał Hitlerowi a rozgrzeszył z nich naród niemiecki. Uważa on, że oba ich kraje powinny zaprzestać propagandę wzajemnego oskarżania się i podejrliwości i zrobić wysiłek budowania „wspólnego do-

mu”, chociaż nie wyszło na jaw, co się kryje pod tym sloganem „wspólnego domu”. O problemie zjednoczenia obydwu państw niemieckich Gorbaczow powiedział: „kto wie co może się stać za sto lat? Dzisiaj istnieją dwa państwa niemieckie o różnych systemach społecznych. Jakikolwiek wysiłek ignorowania tego faktu miałby poważne konsekwencje”. Następnie była mowa o nowej formie integracji Europy Zachodniej w postaci Unii Zachodnio Europejskiej i angielsko-francuskiej współpracy w formowaniu europejskiej broni nuklearnej. Należy przypuszczać, że Gorbaczow odradzał angażowanie się Niemiec w tych przedsięwzięciach, ale o tym reporter dziennika *The Guardian* nie wspomina.

Wkrótce po tym spotkaniu w Moskwie także w miesiącu lipcu została zapowiedziana oficjalna pięciodniowa wizyta Honeckera w Bonn. Ostatnio planowana wizyta Honeckera, która jednak nie doszła do skutku w roku 1983, nie miała mieć cech oficjalnej wizyty głowy państwa, tak że w programie pominięto stolicę NRF Bonn. Tym razem był on traktowany jako głowa państwa i Honecker przeprowadził wszystkie ważne rozmowy z kanclerzem Kohl'em i innymi członkami rządu NRF w Bonn.

Honecker był przyjmowany ze sztandarami i narodowymi hymnami obu państw niemieckich, kompanią honorową, a w przejazdach miał eskortę motocyklistów, chociaż podobno o połowę mniejszą niż normalnie. Cały ten ceremoniał wykazał, że Niemiecka Republika Demokratyczna została uznana jako oddzielne i suwerenne państwo. Z ogłoszonych komunikatów wynika, że Kohl podkreślał stale iż NRF jest zob-

wiązana do zjednoczenia obu państw niemieckich. Honecker natomiast, podobnie jak Gorbaczow w rozmowie z Weizsaackem, podkreślał fakt istnienia dwóch państw o diametralnie różnych systemach społeczno-politycznych. Z komunikatów również wynika, że oba państwa zgodziły się utrzymać dobre sąsiedzkie stosunki oparte na zasadzie równości i na kontynuowaniu systematycznych kontaktów na najwyższym szczeblu.

Rozmowy Weizsaackera w Moskwie oraz przebieg i wyniki wizyty Honeckera w Bonn wskazują, że wywarło silny nacisk na NRF, by wstrzymała się od udziału w organizowaniu Europy Zachodniej. Moskwa w zamian zgodziłaby się na ściślejszą niż do tej pory współpracę między dwoma suwerennymi państwami niemieckimi. Wyniki tych manewrów staną się widoczne wkrótce w zachowaniu się NRF na Zachodzie.

Istnieją jednak obawy w bloku wschodnim, że ściślejsza współpraca między nimi może doprowadzić do zaniku granic państwowych. Te obawy kryją się w artykułach sowieckiego organu partyjnego *Pravda* i rządowego organu *Izwesti*ya, które przypominały w przeddzień wizyty Honeckera, że „nie ma odwrotu od istnienia dwóch niezależnych państw niemieckich, z których każde posiada własną suwerenność”. Podobną nutę wyraził artykuł w polskiej *Trybunie Ludu* w słowach: „Polska wita ożywienie stosunków między dwoma państwami niemieckimi w przewidywaniu, że wzmocnią one détente i bezpieczeństwo wszystkich europejskich państw”.

W wypadku utraty kontroli przez Rosję nad rozwojem tych procesów mniejsze państwa bloku wschodniego znalazłyby się w trudnej sytuacji.

Wydawnictwa nadesłane

Ks. dr. Michał Poradowski jest jednym z najznakomitszych polskich znawców Marks'a i marksizmu. Całe swe życie poza obowiązkami pasterskimi poświęcił temu zagadnieniu i wydał wiele prac na ten temat. Po studiach w Warszawie i Paryżu wyjechał do Chile, gdzie wykłada na uniwersytetach katolickich. Bierze również udział w życiu tamtejszej Polonii. Wydawał miesięcznik „Polak w Chile” oraz przez długie lata był prezesem Zjednoczenia Polaków.

Na treść jego nowej książki* składają się rozdziały poświęcone Marksowi i jego teorii, marksistowskiej teologii wyzwolenia, oraz teologii rewolucji. W stulecie śmierci Marks'a autor przypomina nam, iż marksizm jest sprzeczny z naturą ludzką, godnością człowieka i zdrowym rozsądkiem. Marksistowskie teorie przeżyły całkowicie a ich resztki w postaci trockizmu przetrwały i są nadal groźne, szczególnie dla Polski, gdzie trockistowska skrajna lewica stara się opanować „Solidarność”.

Gdy chodzi o teologię wyzwolenia to Marks zalecał całkowite zniesienie własności prywatnej, która jest przyczyną walki klas i nędzy ludzkiej, prowadzącej do szukania złudzeń religijnych. Marks uważał, iż by wyzwolić człowieka z tych złudzeń trzeba zlikwidować własność prywatną i wprowadzić komunizm. Wyzwolenie to wymaga permanentnej rewolucji, która uwolni człowieka od zależności od Boga jak również własności prywatnej.

Jeden z rozdziałów książki mówi o przyczynach rewolucji w Rosji. Autor odpowiada na pytanie dlaczego właśnie w Rosji? Ks. Poradowski przytacza następujące argumenty. Niemcy nie byli w stanie pokonać militarnie Rosji postanowili więc posłużyć się rewolucją marksistowską. Na szczytach politycznych i militarnych Rosji znajomość niebezpieczeństw komunizmu była zni-

koma. Wśród narodów imperium rosyjskiego, panowało wielkie niezadowolenie.

Duża ilość Żydów przebywających w Rosji wiedziała, iż ich rodak Marks ma poparcie wśród zwolenników rewolucji jak również międzynarodowej finansjery.

O ile chodzi o teologię wyzwolenia w Ameryce Łacińskiej to jej pojawienie się na tamtejszym terenie było wywołane szczególnie warunkami społeczno-gospodarczymi i politycznymi. Gdy nie udało się rozwiązać trudności społeczno-ekonomicznych przy pomocy Stanów Zjednoczonych, powstała myśl wśród miejscowych marksistów rozwiązania ich przy pomocy marksistowskiej rewolucji. W rzeczywistości teologia w pojęciu chrześcijańskim głosząca wyzwolenie człowieka z niewolnictwa nie jest wcale grzechem, lecz próbą „krytycznego zastanowienia się nad praktyką” w jaki sposób wyzwolić się z ustroju kapitalistycznego.

Autor kończy swą książkę nutą optymizmu i nadziei, iż „teologia wyzwolenia” przyczyni się do pogłębienia wiedzy o autentycznej chrześcijańskiej teologii i zwrócenia większej uwagi na wolność i wyzwolenie głoszone przez Kościół.

Wszystkie wywody ks. Paradowskiego są doskonale udekommentowane i poparte źródłami, a przy tym esencjonalne i łatwe do przyswojenia przez zwykłego czytelnika. Ponieważ znajomość Marks'a i marksizmu jest raczej powierzchowna i słaba wśród Polaków, zachęcam do uważnego przeczytania książki ks. Paradowskiego.

WACŁAW NETER

* Ks. Michał Poradowski: *Wyzwolenie czy Ujarzmienie? Marksistowska Rewolucja Komunistyczna*. Katolicki Ośrodek Wydawniczy Veritas. Londyn, srt. 200, cena £5.

STEFAN MARCINKOWSKI

DALEKA TO BYŁA DROGA

NA ZAPROSZENIE kanclerza Niemiec Zachodnich Kohla, przewodniczący Rady Narodowej Niemiec Wschodnich E. Honecker złożył wizytę w Bonn w dniach 7-11 września br. Środki masowego przekazu licytowały się w doborze nazwy tego wydarzenia: „Bardzo doniosłe”, wydarzenie o długofalowych skutkach”, „historyczne wydarzenie”, „nowy rozdział w stosunkach 2 państw niemieckich”. Obojętnie jak nazwiemy tę wizytę wydaje mi się, że trzeba poświęcić jej sporo miejsca, by omawiane zagadnienie przedstawić we właściwym świetle i wyciągnąć należyte wnioski.

Nie było to pierwsze spotkanie tych 2 przywódców dwóch państw niemieckich. W marcu 1970 r. kanclerz W. Brandt odwiedził Niemcy Wschodnie i przeprowadził rozmowy z ówczesnym premierem W. Stopphem, który rewidował Brandta w maju tego roku w Kassel. Kanclerz Schmidt spotkał się z Honeckerem w grudniu 1981. Do rewizyty nie doszło z powodu znanych wydarzeń w Polsce. Kanclerz Kohl widział się z Honeckerem 3 razy, zawsze za granicą na pogrzebach. W 1984 w Moskwie na pogrzebie Andropowa, w 1985 — Czernienki, a w 1986 w Sztokholmie na pogrzebie premiera Palmego. Kohl i Honecker utrzymywali także kontakt telefoniczny i korespondencyjny. Zaproszenie Honeckera przez Kohla do złożenia wizyty w Bonn, dwa razy nie doszło do skutku z powodu weta Moskwy. Zmiana atmosfery tamże z uwagi na głoszoną przez Gorbaczowa „otwartość” spowodowała, że wizyta się odbyła. Atmosfera i w Niemczech Zachodnich była sprzyjająca. Według Instytutu Badawczego Emnid 90% ludności pragnie polepszenia stosunków między tymi 2 państwami.

Dzień 7 września b.r. stał się więc istotnie ważną datą. W Bonn, na Honeckera czekała honorowa kompania wojska, powiewały 2 sztandary, orkiestra odegrała 2 hymny narodowe. Wszystko zgod-

nie z wymaganiami protokołu dyplomatycznego. Później nastąpiły przyjęcia, rozmowy i różne oświadczenia. Warto niektóre przytoczyć. Na śniadaniu, wydanym przez prezydenta R. von Weizsäckera, powiedział on: „Niemcy w obu państwach niemieckich należą do tego samego narodu, który nie zaczął się erą Bismarcka, i nie skończył się klęską Hitlera”. Podczas obiadu, wydanego przez Kohla, tenże oświadczył: „Naród niemiecki wie, że istnieją 2 państwa niemieckie... idea jednak jednego narodu jest żywa jak zawsze”. Nieco później Kohl zaatakował łamanie praw człowieka w Niemczech Wschodnich, Mur Berliński itd. Honecker słuchał ze stoickim spokojem, po czym powiedział: „Jest niebezpiecznie i nierozsądnie opłakiwać Rzeszę Niemiecką, która upadła tak haniebnie... na obu państwach ciąży odpowiedzialność, żeby wojna nigdy więcej nie zaczęła się na ziemi niemieckiej”. Wszystkie przemówienia były transmitowane przez telewizję. Rozmowy Kohl — Honecker trwały łącznie 12 godzin (w tym 4 bez świądków). W czasie pobytu w Bonn Honecker odbył także rozmowy z przewodniczącym Bundestagu, z przewodniczącymi wszystkich klubów poselskich. Niezależnie od tego rozmawiał z przewodniczącym niemieckiej partii komunistycznej. Nie zapomniał też spotkać się z H. Wehnerem, swym dawnym towarzyszem z czasów przedwojennych. Wydany wspólny komunikat z tej oficjalnej wizyty stwierdza, że rozmowy odbyły się w rzeczowej i szczerzej atmosferze. Nie ma w nim wzmianki o problemie zjednoczenia Niemiec. Kanclerz Kohl przyjął zaproszenie do odwiedzenia Niemiec Wschodnich.

Następne 3 dni spędził Honecker poza Bonn. W środę rano odbyło się przyjęcie u premiera Westfalii-Nadrenii J. Rau'a. Obiad był w Essen w „Villa Huegel”, której właścicielem był Krupp, fabrykant broni. Uczestniczyli w nim ponad 13 przemysłowców, bankierów i

publicystów. Po południu był wywiad telewizyjny. Wreszcie kolacja w Kolonii, w której wzięło udział 350 przemysłowców i ekonomistów. Tamże Honecker oświadczył, że „nałożenie sankcji na wywóz technologii do państw wschodnich było fiaskiem. Właściwe więzy gospodarcze są czynnikiem stabilizującym stosunki między państwami”. W czwartek odwiedził Honecker Zagłębie Saary i swe rodzinne miasteczko Neunkirchen. Powitał go i towarzyszył mu premier O. Lafontaine. W Neunkirchen gość powiedział: „Nadejdzie dzień, kiedy granice nie będą nas dzieliły, lecz łączyły tak, jak łączy nas granica z Polską”. Następnie odwiedził w Palatynie Nadreńskim w mieście Trier muzeum Karola Marxa. Towarzystwa dostrzymywał mu premier tego kraju B. Vogel. W ostatnim dniu złożył Honecker wizytę premierowi Bawarii F. Straussowi. Po spotkaniu odwiedził b. obóz koncentracyjny w Dachau. Strauss, który nigdy w Dachau nie był odmówił Honeckerowi towarzyszenia w zwiedzaniu obozu. Taktowny gospodarz.

Prasa szczegółowo komentowała wizytę. *Frankfurter Neue Presse* (12.9.87) tak to określa: „Ukazanie się Honeckera nie spowodowało przyspieszenia bicia serc. Zwyczajny obywatel RFN reagował spokojnie, aniżeli politycy, a już znacznie spokojnie, niż tzw. środki masowego przekazu.” *Neue Osnabrück Zeitung* (8.8.87) porusza problem zjednoczenia Niemiec i zaznacza: „Honecker niedwuznacznie podkreślił: istnieją 2 suwerenne państwa niemieckie o odmiennych ustrojach i należące do różnych sojuszków”. *Munchener Merkur* (8.8.87) zauważa: „wielu ludzi zamyka oczy na rzeczywistość i marzy o niemieckim zjednoczeniu... to też nie trzeba się dziwić, że wzrasta brak zaufania do Niemców”. *Stuttgarter Zeitung* (9.9.87) umieścił artykuł pt. „Honecker w Bonn — nie można cofnąć zegara” — i tak pisze: „Wszystkie partie w Bundestagu musiały w

końcu przyjść do wniosku, że zjednoczenie Niemiec nie jest na porządku dziennym historii”. *Rheinischer Post* (5.8.87) pisze: „My Niemcy przebyliśmy daleką drogę od r. 1961 — od wzniesienia Muru Berlińskiego, do dnia w którym kanclerz Kohl przywitał oficjalnie Honeckera, przywódcę Niemiec Wschodnich. Federalna Republika Niemiec i jej chrześcijański rząd zapłaciły wysoką stawkę za ten przywilej. Czy i inni nie będą czuli, że mogą nareszcie zapomnieć o tzw. niemieckim problemie?”.

A co pisze prasa Niemiec Wschodnich? *Neues Deutschland* (10.9.87) umieszcza artykuł pt. „Sukces polityki rozsądku i realizmu”. Czytamy: „Wizyta i składane w jej trakcie oświadczenia uświadomiły wyraźnie odmienną, a nawet przeciwną stano- wisk, zajmowanych przez oba państwa niemieckie w odniesieniu do zasadniczych problemów społeczno-politycznych... Za jeden z najważniejszych rezultatów wizyty E. Honeckera należy uznać to, że oba państwa niemieckie oświadczają, iż zobowiązują się do szczególnie aktywnego działania na rzecz pokoju, rozbrojenia i odprężenia... W swym komunikacie Honecker i Kohl podkreślili, że nienaruszalność granic, poszanowanie terytorialnej integralności i suwerenności wszystkich państw w Europie w ich obecnych granicach stanowi nieodzowny warunek zachowania pokoju.”

Prasa amerykańska sporo miejsca poświęciła tej wizycie. *U.S. News & World Report* (14.9.87) pisze: „... fakt, że przywódca Niemiec Wschodnich został przyjęty w Bonn jest de facto stwierdzeniem, że zjednoczenie Niemiec, które przez długi czas było zarówno wyznaniem wiary jak i artykułem konstytucji Niemiec Zachodnich obecnie nie ma wielkiego znaczenia u nikogo. Nawet badania opinii publicznej wykazują stały spadek liczby obywateli, zainteresowanych zjednoczeniem, a dla Honeckera idea zjednoczenia jest anatemą. Wszak niedawno oświadczył on: „Jest rzeczą niemożliwą łączyć socjalizm z kapitalizmem, tak samo jak niemożliwym jest połączenie wody z ogniem”... Już dziś wielu ekspertów pyta, czy te 2 państwa niemieckie nie ukształtowały się jako 2 odrębne państwa i różnią się tak jak Austria i Niemcy Zachodnie”. *Chicago Tribune* (9.9.87) zaznacza: „...dwaj przywódcy podkreślają wzajemne poszanowanie odrębności polityczno-państwowej ich krajów jak i aliantów, Niemiec Zachodnich w NATO, Niemiec Wschodnich w Pakcie Warszawskim”.

Oczywiście problem zjednoczenia Niemiec był specjalnie omawiany przez prasę z okazji tej wizyty. Ostatecznie stwierdzono i podkreślono, że zjednoczenia pragnie pewna część Niemców, ale inaczej pojmują je Chrześcijańska Demokracja, a inaczej Socjalni Demokraci. Pewna część społeczeństwa obawia się, że w razie zjednoczenia nastąpiłoby znaczne obniżenie bytu materialnego dla wielu. Przypomniano z historii, że K. von Humboldt (1767-1835), filozof i polityk powiedział: „nie należy dążyć do zjednoczenia Niemiec, bo stałyby się one państwem podobnym”. Prorocze to były słowa. Dziś wszyscy wiedzą, że zjednoczenie Niemiec zasadniczo zależy od supermocarstw, Stanów Zjednoczonych i Związku Radzieckiego. Każde z tych państw patrzy pod kątem własnych interesów. Państwa europejskie są zdecydowanie prze-

ciwne zjednoczeniu z uwagi na własne interesy, a i bezpieczeństwo. Nie tak dawno minister spraw zagranicznych Włoch Andreotti powiedział: „Są 2 państwa niemieckie i tak musi pozostać.” Wymowni Francuzi tak się wyrażają: Fr. Mauriac stwierdził, że tak lubi Niemców, iż cieszy go fakt istnienia 2 państw niemieckich. Znany polityk J. Moch wyraził się kiedyś: „Im więcej państw niemieckich na świecie, tym lepiej. Szkoda, że są tylko dwa.” B. minister spraw zagranicznych M. Jobert obawia się, że zjednoczenie mogłoby doprowadzić do neutralności, a później może przejście Niemiec do obozu wschodniego.

Do tego, co zobaczyliśmy ostatnio w Bonn, prowadziła daleka droga. Oto po krótko jej etapy. Maj 1945 — bezwarunkowa kapitulacja Niemiec. W czerwcu 1945 Sojusznicy Rada Kontroli przejmując władzę nad Niemcami. Dnia 21.9.1949 powstała Niemiecka Republika Federalna, a 7.10.1949 Niemiecka Republika Demokratyczna. (Niemcy Zachodnie — Niemcy Wschodnie). Pierwszy kanclerz K. Adenauer stara się przekonać inne państwa, że Niemcy Zachodnie reprezentują interesy całych Niemiec. Wynikiem tego było ogłoszenie w 1955 t.zw. doktryny Hallsteina, głoszącej, że sprawy zagraniczne całych Niemiec prowadzi wyłącznie Niemcy Zachodnie. Nawiązanie stosunków dyplomatycznych z Niemcami Wschodnimi wyklucza ich utrzymanie z Niemcami Zachodnimi. Życie i rozwój sytuacji międzynarodowej przekreśliły szybko doktrynę Hallsteina. Wschodnia polityka kanclerza W. Brandta doprowadziła wkrótce do zawarcia układu z Moskwą w sierpniu 1970, i z Warszawą w grudniu 1970. (Niemcy Zachodnie uznały w nim Odrę-Nysę Łużycką jako zachodnią granicę Polski). Konsekwentnie podpisano 21.12.1972 w Bonn układ między obu państwami niemieckimi, stwierdzający wzajemne uznanie się jako 2 niezależne państwa. Następnym tego było przyjęcie 18.9.1973 obu państw do Organizacji Narodów Zjednoczonych. W dniu 1.8.1975 oba państwa niemieckie wraz z 33 innymi podpisują w Helsinkach układ o nienaruszalności granic w Europie. Ostatni etap tej drogi to oficjalna wizyta w Bonn we wrześniu 1987 i stwierdzenie istnienia 2 suwerennych państw niemieckich.

Chyba nie byłoby pełnego obrazu z omawianych wydarzeń, bez wspomnienia o ostatnich nieporozumieniach Polska — Niemcy Wschodnie. *Washington Post* (13.9.87) podał, że prasa wschodnio-niemiecka, będąca pod ścisłą cenzurą, pominęła wypowiedź Honeckera w Neunkirchen, w której powiedział, że przyszłe granice NRF-NRD będą takie, jakie są dziś Polska — Niemcy Wschodnie. Zrozumiano to jako zawaaloną ideę zjednoczenia ze strony Niemiec Wschodnich. Wywołało to niepokój w Polsce. Stosunki Polska — Niemcy Wschodnie i tak nie są zadawalające, np. istnieje spór co do przebiegu granicy w okolicy Świnoujścia. NRD poszerzyła pas wód terytorialnych do 12 mil. Nic więc dziwnego, że 16.9.1987 odbyło się spotkanie gen. W. Jaruzelski — E. Honecker dla omówienia wszelkich problemów. Wydany obszerny komunikat z narad nie porusza tych spraw. Dlaczego? Widocznie różnice nie zostały załatwione. Trzeba więc poczekać na dalszy rozwój wypadków, bo rozgrywka jest w toku.

HISTORIA POLAKÓW I ICH KULTURY

HISTORIA POLSKI po angielsku jest jakby najnowszą modą. Coś się zaczyna dziać w naszych sprawach, co przyciąga uwagę przyjaciół i niekoniecznie przyjaciół. Publikacje w obcych językach mnożą się i nagle widzimy, że wszyscy chcą czemuś zrozumieć nasze zawile drogi. Czasem czynią to życzliwie i sprawiedliwie, czasem nie bardzo. Czasem przedstawiają nas jako egzotycznych dziwaków, czasem jako zwariowanych Don Kichotów, czasem próbują usłużyć dydaktyki mającej nas przerobić na ich własny model. Dlatego książka Adama Zamoyskiego jest bardzo pożyteczną pracą: wprowadza trochę zdrowego ładu i sensu do tej „akcji”, przedstawiając naszą historię *lege artis*, w sposób zawodowy, bez uprzedzeń i ubocznych celów.

Adam Zamoyski dał się już poznać inteligentną biografią Szopena i innymi publikacjami historycznymi. Jest autorem śmiałym i mającym wiele do powiedzenia, pisze po to, by podzielić się z innymi tym, co w nim dojrzało. Jest to znanie autentyczności: nie produkcja na zamówienie ani nie strojenie własnych słabostek w togi i koturny. Historia w jego wykonaniu jest

„wolna i niepodległa”, jak nasze sny o Polsce.

Kontrastuje ona przeto z panegirycznym pamfletem Pobóg-Malinowskiego, bolesnym zdziwieniem Normana Daviesa, czy uszczypliwym komentarzem politycznym Neila Achersona. Autor rozumie Polskę i nie musi wyszukiwać sztucznych tłumaczeń ani hipotez tam, gdzie obserwator zagraniczny może się czuć zgubiony i zdezorientowany. Nie przysparza mu to sympatii krytyków „brytyjskich” (ich sposób patrzenia znamy dobrze z programu telewizyjnego o „walkach o Polskę”), co tylko możemy poczytać mu za zasługę. Ale i oni muszą mu przyznać wiele, choć z widoczną niechęcią.

U Daviesa widać wpływ środowiska „postępowego”, które starało się przedstawić mu Polskę w sposób bardzo negatywny, jako ich prywatny teren walki z „zacofaniem”. Niezbyt to im się udało, ale ślady pozostały. U Pobóg-Malinowskiego miłość do „Dziadka” wlaży, jak Piłat w Credo. U Achersona...

Zamoyskiego czyta się z satysfakcją. Jego przedstawienie jest czyste i wyraźne; przebiega w nim poczucie odpowiedzialności i szacunek dla tematu. Może chcielibyśmy trochę, na okrasę, polemiczności, polityki, temperamentu, choćby w odpowiedzi tym innym. Ale właśnie

wtedy zatraciłby się główny, istotny charakter — historyczności. W tych ramach i w ograniczeniach wynikających z zamierzonego charakteru książki autor ma pełne prawo do odsunięcia takich publicystycznych pokus.

Nie znaczy to, że takie ujęcie wystarcza dla każdego. Ono tylko pozwala podbudować wiedzę, znajomość faktów. Dla pełnego zrozumienia potrzeba czegoś więcej. Ale to już raczej polityka. Ciekawe, co by było, gdyby Zamoyski pokusił się o napisanie biografii Dmowskiego i Piłsudskiego.

„The Polish Way”, to dobry tytuł. Podtytuł „Tysiącletnia historia Polaków i ich kultury” również trafia w sedno. Ujęcie, całkowicie klasyczne, przy bardzo starannym i obfitym wyborze materiału historycznego, daje ładunek umysłowy nie za ciężki lub za trudny dla przeciętnie wykształconego czytelnika, ale też i stwarza obraz nieprzesadzonego majestatu. Takie zgranie niełatwych do pogodzenia wartości świadczy o kalibrze pisarza i przyjemnie jest móc to stwierdzić.

Cudzoziemiec (lub Polak urodzony na obczyźnie) po przeczytaniu tej książki będzie miał obraz prawdziwej Polski. Po różnych karykaturach, fantazjach i fałszywostkach — to mu się należy.

ROMAN JASIEŃCZYK

* Adam Zamoyski: *The Polish Way. A Thousand Year History of the Poles and Their Culture*. John Murray, London 1987. Str. 422 z ilustracjami. Cena £17.95.

„MODELE POŚREDNIEGO ODDZIAŁYWANIA”

W KWARTALNIKU wiedeńsko-paryskim, *Znaki Czasu* (nr 6) ukazała się dłuższa rozprawa docenta Wiesława Chrzanowskiego pt. „Modele pośredniego oddziaływania”. Ciekawe koncepcje w niej zawarte, odbiegające od utartych schematów powinny oddać się szerszemu echem, wywołać dyskusję i pobudzić do politycznego myślenia o sytuacji w Polsce. Dlatego warto szerzej przedstawić wywody Chrzanowskiego.

Na wstępie podkreśla on, że chociaż rozważania jego mają na celu pogłębienie rozumienia teraźniejszości, to jednak przywykliśmy mówić o teraźniejszości za pośrednictwem historii. W okresie rozbiorów udział we władzy zaborców równał się zaprzęstwu narodowemu. Dlatego głównie na przełomie wieków XIX i XX wykrystalizowały się metody pośredniego oddziaływania na władzę zaborczą, które tak czy inaczej były zmuszone reagować na presję nieformalnego aparatu społecznego.

Autor wyodrębnia trzy modele takiego pośredniego, politycznego oddziaływania. Pierwszy z nich to, jak określa, falowanie rewolucyjne, drugi — oddziaływanie odgórne i trzeci — upodmiotowienie społeczeństwa. Z kolei przystępuje on do charakterystyki poszczególnych modeli. Pierwszy wychodził z założenia, że przebudowa społeczna wymaga uprzedniego zniszczenia istniejącego systemu na drodze rewolucyjnej. Stąd socjotechnika pobudzania napięć emocjonalnych. Propaganda służy rozpowszechnianiu pewnych poglądów a agitacja stara się mobilizować do wspólnych wystąpień. Stosowanie tych metod wymagało szczerzej, niejako zawodowej, elitarniej grupy ludzi, a szeroka sieć organizacyjna byłaby dla niej raczej zaważką. Autor pisze dalej:

Prasa nielegalna, ulotki, szeptana propaganda to narzędzia tej metody (dziś można by rzec: massmedia).

Jako środki destrukcji systemu służyły: terror indywidualny (pod zaborem rosyjskim zamachy na gubernatorów, na policmajstrów), bądź strajki o charakterze politycznym. Na tym tle w lewicowych ruchach politycznych doszło do swoistej idealizacji, a nawet mitologizacji klasy robotniczej. Skupiska robotnicze w wielkich fabrykach były szczególnie podatne na agitację, na socjotechnikę wykorzystującą psychologię tłumy. Zarażanie nastrojami w takich skupiskach następowało błyskawicznie, odwaga w tłumie wzrasta nieproporcjonalnie. Dlatego uznano te środowiska za nosicieli fali rewolucyjnej, identyfikowano je z tzw. masami, choć stanowiły np. na terenach polskich drobną mniejszość, lekceważąc środowiska rozproszone (wieś). W istocie jednak ruchy lewicowe reprezentowały filozofię elitaryzmu. Masy traktowały jako tworzywo podatne na manipulację, tym podatniejsze, im mniej wewnętrznie zorganizowane i uświadomione. „Zawodowi działacze”, rewolucjoniści, w rzeczywistości byli wyizolowani społecznie. Stąd ruchy te pod względem organizacyjnym cechuje centralizm.”

W Polsce na początku XX wieku opisaną metodą posłużyli się oba odłamy ruchu socjalistycznego: PPS i SDKPiL. Potem — dodaje autor — przejawy filozofii elitarniej można było znaleźć w ideologii „sanacji” (np. Konstytucja kwietniowa) oraz w teorii partii jako awangardy klasy robotniczej.

Nurty rewolucyjne, podkreśla dalej autor, z zasady przeceniają swe siły, ale wizja rychłego końca starego świata pobudza do nowych poświęceń i doprowadza do nastrojów do wrzenia. Wtedy ośrodki kierownicze ogłaszają klęskę swo-

istym sukcesem i wokół tej klęski tworzą legendę, po czym twierdzą, że poszczególne fale coraz bardziej podmywają wrogi system.

Drugi model politycznego oddziaływania, oddziaływanie odgórne, opierał się na przeświadczeniu o własnej niemocy oraz o swych wyjątkowych kwalifikacjach do wpływania na życie publiczne przez kontakty z władzą, interwencje, konsultacje, ażeby w ten sposób uniknąć kataklizmów spowodowanych przez irracjonalne wybuchy szerokich mas, które nieważą skromnie choćby osiągnięcia polityczne. W historii mieliśmy przykłady stosowania tej metody przez obóz konserwatywny. Najpierw przez galicyjskich stańczyków w okresie trójhojalu, a w dwudziestolecie, po zamachu majowym dokonany przy poparciu PPS i KPP, przez Związek Ziemiaków Janusz Radziwiłł na czele, który opowiedział się po stronie rządów sanacyjnych. W okresie Obozu Zjednoczenia Narodowego, pisze Chrzanowski, młodo-konserwatyści z *Polityki* pod wodzą Jerzego Giedroycia starali się obejmować ważne stanowiska w aparacie władzy, by w ten sposób wpływać na politykę. Po drugiej wojnie światowej z grupy tej wyrosła paryska *Kultura*, a także niektórzy jej uczestnicy znaleźli się w *Znaku*, a inni w *Paxie* lub w nowym aparacie rządowym. Tutaj można by dodać od siebie, że dzisiejsza *Kultura* popiera raczej pierwszy z omawianych modeli.

Reasumując Chrzanowski uważa, że wyniki tej metody zależne były od talentu poszczególnych polityków. Jednakże model ten z natury rzeczy cechował minimalizm celów. Perswazja lub indywidualnymi kontaktami nie można zmienić zasadniczo rzeczywistości.

Przedstawiając kolejno model trzeci, Chrzanowski wymienia jako jego protagonistów Jana Ludwika Popławskiego i Bolesława Wysłoucha. Nurty, które oni reprezentowali głośniły, że interesy warstw odrębnych muszą być podporządkowane interesom ludu, gdyż w ten sposób sprawa polska nie będzie już sprawą setek tysięcy, ale blisko dwudziestu milionów ludzi. Przyszłość sprawy polskiej nurty te widziały w ukształtowaniu nowoczesnego narodu i w upodmiotowieniu społeczeństwa. Były antyelitarnie i przeciwnie koncepcji fali rewolucyjnej. Stąd organizacja masowa, rozbudowa „infrastruktury społecznej”, a zamiast agitacji propaganda czyli wychowawcze oddziaływanie.

Dla upodmiotowienia społeczeństwa i włączenia go do działalności na polu publicznym oraz wytworzenia jednolitej świadomości narodowej podjęto pracę wychowawczą. Czytamy o niej co następuje:

„Wymagało to powołania zróżnicowanej sieci organizacji tak tajnych, jak i jawnych. W ruchu demokratyczno-narodowym wśród tajnych trzeba wymienić przede wszystkim założone w 1899 r. Towarzystwo Oświaty Narodowej. Jego działalność uwiaryściła została tzw. akcją gminną w 1904 r., gdy 130 gmin na dorocznych zgromadzeniach zażądało wprowadzenia do urzędów języka polskiego. Dalej organizacje młodzieżowe: akademicki Zet, szkolne: Pet, Towarzystwo Tomasza Zana, Czerwona Róża, rzemieślniczy Związek im. Kilińskiego; organizacje społeczne: Towarzystwo Opieki nad Unitami, Związek Unarodowienia Szkół. Osobne miejsce zajmują: Narodowy Związek Robotniczy i Narodowy Związek Chłopski. W formach jawnych ludzie tego ruchu inspirowali tworzenie i działali w organizacjach oświatowych (Tow. Szkoły Ludowej, Tow. Czytelnia

Ludowej, Macierz Polska), sportowych i młodzieżowych (Tow. Gimnastyczne „Sokół”, harcerstwo), gospodarczych (kółka rolnicze, spółdzielnie „Rolniki”, Kasy Stefczyka...). Poważną rolę odgrywała prasa, na płaszczyźnie tajnej przeznaczony dla wsi „Polak” i „Pochodnia”, jawnym pismem dla ludu była „Gazeta Świąteczna”. Z jawnej prasy wymienić należy programowy „Przegląd Wszechpolski”, młodzieżową „Teke”, „Słowo Polskie” we Lwowie, „Gazetę Warszawską” oraz „Kurier Poznański” i „Orędownik” w Poznaniu. Wszystkie te organizacje, ośrodki prasowe stanowiły wielostopniową, luźno powiązaną strukturę organizacyjną, na szczycie której znajdowała się tajna Liga Narodowa, poniżej Stronnictwo Demokratyczno-Narodowe, działające tajnie lub jawnie, zależnie od zaboru i okresu.”

Chrzanowski podkreśla, że o jedności decydowały przede wszystkim: obrona interesu narodowego i obrona wiary oraz zbliżone spojrzenie na drogi prowadzące ku niepodległości. W ten sposób kształtowała się opinia publiczna, wywierając nacisk na samo społeczeństwo i na czynniki zewnętrzne. Nie mając warunków na oprowadzenie władzy, stworzono jednak podwaliny pod przyszły model życia społecznego. Autor dodaje, że nurt ten zwalczany był zarówno przez kierunki lewicowe jak i ugodowe.

Następnie autor przechodzi do nowej rzeczywistości w Polsce jaka nastąpiła po drugiej wojnie światowej i podkreśla, że nie można jej porównywać z tą z przełomu wieków. Są jednak pewne rysy pokrewne. Wobec narzuconego społeczeństwu systemu społeczno-politycznego i monopolu władzy, pozostaje tylko pośrednie oddziaływanie, nacisk z zewnątrz. Na ile mogą być przydatne historyczne modele takiego oddziaływania? Chrzanowski zastanawia się nad nim i kolejno.

Model pierwszy. Następujące po sobie wybuchy, przesilenia społeczne miały charakter spontaniczny. Tak zwana opozycja początkowo zaskakiwana tymi wybuchami, reagowała dopiero w fazie odpływającej fali (1956 r.). Później, gdy szeregi jej zasiliła lewica dysydenci, stała się zdobywać pozycje w ruchu oporu. Chrzanowski pisze:

„Odżyła wiara w cykliczność fal rewolucyjnych, w rolę jaką one mogą odgrywać w dekompozycji systemu. Znowu więc nabrało aktualności pobudzanie napięć emocjonalnych choćby po to, by uzyskać legitymację do przewożenia rodzajem się ruchowi.

Propaganda *vel* agitacja opozycji solidarnościowej po 13 grudnia 1981 r. odpowiada regułom pierwszego modelu. Została zbudowana na fundamencie kilku prostych pryncypiów, bez zbędnych komplikacji. Przede wszystkim jednomyślność wokół hasła wysuwanych przez faktyczne kierownictwo struktur solidarnościowych. Jednomyślności nikt na dłuższą metę się nie oprze. Mit ten zakorzeniony jest w polskiej psychice. (...) Podstawowe hasła to obrona praw człowieka i obywatela oraz przywrócenie „Solidarności”, dyplomatycznej — pluralizmu związków zawodowych; pomijanie natomiast problematyki postulowanych „praw i struktur”, problematyki politycznej (chyba tylko jakieś odgłosy „Rzeczypospolitej Samorządnej” z gdańskiej „Oliwii” z jesieni 1981 r.). Nie wyrzeczono się jednak myśli o uczeniu się z naszego kraju zarzewia rewolucyjnych przemian w socjalistycznej Europie. Stąd nawiązania do tradycji piłsudczykowskiej, do koncepcji federalnej. Taką drogą szły już postmarxistowskie, postrewizjonistyczne środowiska opozycyjne lat siedemdziesiątych. W ten sposób starały się nawiązać kontakt z masami społecznymi, zdając sobie sprawę, że pod względem programowo-ustrojowym do

zaferowania nie mają niczego atrakcyjnego. Obrona przed represjami, relacje martyrologiczne, zawsze mogą liczyć w naszym społeczeństwie na żywy odzew.”

Autor odnosi się krytycznie do modelu fal rewolucyjnych, pisząc:

„Od codziennych inicjatyw budowanych według innych modeli odciągane są pewne energie społeczne. To nie jest bez znaczenia dla narastania fali rewolucyjnej. Będzie to wkładem „sterników” w nowe przesilenie, ale czy zasługą? Jak dotychczas wybuchy są w stanie doprowadzić do zmiany ekipy rządzącej, ale nie systemu. Względne sukcesy nie gwarantują, że takie też będą następstwa kolejnego przesilenia. Wreszcie trudno wyważyć, na ile sukcesy te są rezultatem urzędów fal rewolucyjnych, i czy w inny sposób nie można by osiągnąć poważniejszych wyników.”

Model drugi. Rzecznicy tego modelu są przeświadczeni o trwałości systemu, co skłania ich do poniekąd prób jego zmiany lub nawet wysuwania własnych koncepcji społeczno-politycznych, a do skoncentrowania się na ratowaniu takich podstawowych wartości, jak wiara, Kościół, kultura, ale z pominięciem nauki społecznej Kościoła. Gotowi są do nawiązywania kontaktów z ludźmi władzy, zapewniając ich o gotowości akceptacji systemu i wspierania w określonym zakresie, w zamian za uzyskanie marginesu swobodnego rozwoju wartości podstawowych. Następnie czytamy:

„Oddziaływanie odgórne” nabrało życia po październiku 1956 r. Uprawiało je środowisko „Znaku” ze swym klubem sejmowym na czele. Promienni tego środowiska wchodzili do centralnych instancji Frontu Jedności Narodu. Później powstawały i inne środowiska, dziś ich ogniskiem zdaje się stawać Rada Konsultacyjna. System uznał przydatność takich niezależnych, ale skłonnych do bezpośrednich relacji z władzą środowisk, zaczął nawet o nie zabiegać. W oczach świata i społeczeństwa mają świadczyć one o demokracji systemu (może i temu potrzebne jest to przeświadczenie). Prawem do decyzji system nie jest skłonny się dzielić, ale nieustanna produkcja doradców, ekspertów i ludzi o zbliżonym statucie to jego cecha znamienita.”

Wymierne rezultaty tego modelu to: *Tygodnik Powszechny*, *KIKI*, *Znak*, *Więź* i inne pisma. Wykształciło się też grono publicystów, prelegentów. Ludzie ci oddali cenne usługi w latach 1980-1981. Obok ideologii ortodoksyjnej może kiełkować nieortodoksyjna. Jednakże model ten cechuje minimalizm celów. Chrzanowski nie bierze tutaj pod uwagę Paxu, ponieważ miał on charakter służebny, a nie oddziaływania na system — spoza systemu.

Model trzeci. Autor pisze, że jest on nieomal niewidoczny. Wobec wszechogarniającej kontroli państwa, rozwijanie „pracy organizacyjnej” według wzorów pod zaborem pruskim zdawało się niemożliwe. Z naszej strony można by tu dodać, że zabrakło ludzi, którzy by potrafili wprowadzić w życie ten trzeci model. Większość aktywnych narodowców wytkpiło albo gestapo albo bezpieka.

Następnie Chrzanowski zastanawia się, jak zakwalifikować działalność społeczną Kościoła, Prymasa Wyszyńskiego, która w ramach przedstawionych modeli nie mieści się? Czego rezultatem jest szczególna pozycja Kościoła w Polsce, zachowanie indywidualnego rolnictwa, niezależność środowisk twórczych? W odpowiedzi na te pytania autor podkreśla doniosłą rolę, jaką odgrywały wielkie manifestacje religijne, pielgrzymki na

Jasną Górę i nauki Prymasa Wyszyńskiego:

„Poza wymiarem religijnym zgromadzenia te budziły poczucie wspólnoty wokół podstawowych wartości chrześcijańskich i narodowych, płynącej stąd siły do przeciwstawienia się różnym presjom i pokusom. Prymas podkreślał, że w zdeintegrowanym społeczeństwie i religia nie może się owocnie rozwijać, dlatego walka o poczucie więzi narodowych jest także zadaniem Kościoła. W swych licznych wystąpieniach starał się wpajać podstawowe wartości, obojętne religijne i narodowe, unikając demagogii i przestrzegając przed nią. W momentach kryzysowych usiłował wpływać tonująco na nastroje społeczne. Podejrzenia o chęć potęgowania fali napięć były fałszywe. W ówczesnych warunkach poza oficjalną propagandą jedynie Prymas i niektórzy biskupi byli w stanie otwarcie wypowiadać się na tematy publiczne, choć budziło to irytację władz i szyskany. Relacja na takie zachowanie szeregowego księdza była brutalna. Kazania Prymasa przekazywane w tysiącach maszynopisów egzemplarzy z rąk do rąk, przez długie lata spełniały funkcje, które później pełnił zaczęły wydawnictwa pozacenzuralne, tzw. drugiego obiegu.

Władze chcąc nie chcąc musiały liczyć się z wpływem, jaki działalność ta wywierała na postawę narodu. Sytuacja obecna jest odmienna. Wielkie rzesze społeczeństwa nie są dziś nieme a gotowe do czynnego udziału w życiu społecznym. Episkopat domaga się „rzeczywistej możliwości korzystania z konstytucyjnego prawa do zrzeszania się”. Podejmuje też liczne inicjatywy jak duszpasterstwa środowiskowe.

Na zakończenie Chrzanowski stwierdza:

„Szansę rozwijania oddolnego różnorodnych inicjatyw społecznych, kulturalnych, gospodarczych, bez prób odgórnej dyktando tak ze strony władzy, jak i tzw. ośrodków opozycyjnych, powinni dostrzec także ludzie władzy. Pójście taką drogą bliską trzeciemu modelowi z przełomu wieków, szansa pokojowego kształtowania, wzbogacania naszej rzeczywistości, to szansa uniknięcia nowego wybuchu i związanego z tym ryzyka.”

Jak to zwykle bywa, nasze streszczenie rozprawy Wiesława Chrzanowskiego nie mogło oddać w pełni wszystkich tak w dużym stopniu nowatorskich wywodów autora. Dlatego zachęcamy naszych Czytelników do przeczytania w całości tego artykułu zamieszczonego w kwartalu *Znaki Czasu*.

Obok „trzech podstaw” i „trzech graczy” przedstawionych przez Piotra Wierzbickiego w *Myślach staroświeckich Polaka*, mamy teraz „trzy modele pośredniego oddziaływania” opisane przez Wiesława Chrzanowskiego. Wszystkie warte są zastanowienia się — i wyciągnięcia właściwych wniosków. Trzeba wyjść z utartych schematów myślowych (czy bezmyślnych) i przeciwstawić się narzucanym koncepcjom przez pewne środowiska, nie tylko w kraju ale także na emigracji.

WITOLD LEITGEBER

ODNOWIENIE

PRENUMERATY
NA CZAS,
TO NAJLEPSZA
POMOC
DLA NASZEGO
PISMA.

MIROSLAW DZIELSKI

Część II

KILKA UWAG O OBYCZAJU ZŁEJ PRACY W POLSCE

JEŚLI idzie o dwa pierwsze bodźce, to religia zostaje w państwie socjalistycznym zastąpiona ideologią, a moralność ideowością, czyli w praktyce posłuszeństwem wobec przedstawicieli państwa, które realizuje socjalistyczną utopię.

Socjalizm jest głęboko spokrewniony z konsumpcjonizmem poprzez skupienie się na konsumpcji dóbr materialnych. Ludzie wychowani w socjalizmie są zainteresowani przede wszystkim rozdziałem dóbr, myślą o tym, co się należy, o tym w jaki sposób zdobyć jak największy udział w dochodzie narodowym dla siebie. Jednak mimo tego nastwienia na konsumpcję, maleje ona w społeczeństwie socjalistycznym, ponieważ do wzrostu konsumpcji nie wystarcza chęć konsumowania, ale potrzebne jest przede wszystkim wytwarzanie bogactwa. Socjalizm często głosi produkcję bogactwa i dąży do produkcji bogactwa jednakże nie jest w stanie bogactwa wytworzyć, ponieważ do wytwarzania bogactwa niezbędne są siły duchowe płynące z religii i zasad moralnych, które socjalizm odrzuca. Odrzucając te siły duchowe socjalizm mimo głoszenia idei uspołecznienia nie jest w stanie wytworzyć społeczeństwa. Wprowadzenie ideologii socjalistycznej prowadzi do osamotnienia jednostek w sferze pracy i w konsekwencji do całkowitego rozpadu społecznego systemu pracy, a więc do zaniku tak społeczeństwa jak i narodu. Wraz z pogłębiającym się kryzysem osamotnione jednostki zaczynają łączyć się w małe hordy zajmujące się zbieractwem i łowami. Działalność tych hord pogłębia kryzys. Kraj ulega spustynnieniu tak pod względem ludzkim jak i materialnym. Pod względem ludzkim spustynnienie polega na zaniku umiejętności pracy i podziału pracy. Pod względem materialnym działalność ekonomiczna nie ograniczana zasadami religijnymi i moralnymi, nie oparta o racjonalne kryteria zysku prowadzi do zniszczenia środowiska, do zniszczenia gospodarskiego człowieka, którego człowiek nie jest w stanie sam założyć.

W Polsce ideologia socjalistyczna została wprowadzona z wystarczającą konsekwencją aby doprowadzić do niemal całkowitego rozpadu systemu pracy, do jakiego Polacy przywykli w ramach panującej uprzednio cywilizacji łacińskiej. Praca Polaków została oddzielona od religii, moralności, korzyści i przyjemności. Separacja pracy Polaków od korzyści i przyjemności jest łatwo zrozumiała. Takie warunki ekonomiczne narzucił po drugiej wojnie światowej system społeczno-polityczny. Dlaczego jednak nastąpiła separacja pracy od religii i moralności? Przecież wydaje się nam, że w dziedzinie religijnej i moralnej Polacy nie poddali się narzuconej władzy. Zapewne tak jest w innych sferach narodowego życia, ale nie w pracy. W pracy Polacy nie są ani moralni ani religijni. Potwierdza się tu nasze ogólne spostrzeżenie, że nie można naruszyć żadnej części motywacji pracy bez zniszczenia całego systemu motywacyjnego. Na Zachodzie

osłabienie wiary w Boga i ważność zasad moralnych prowadziło do zagrożenia systemu korzyści jednostkowych, na których opierał się kapitalizm. W Polsce wprowadzona na siłę ekonomia odrywająca pracę od korzyści indywidualnej spowodowała gwałtowne osłabienie religijnej motywacji pracy. W ten sposób spod religijności polskiej wymyta została znaczna część jej duchowego fundamentu. Religijność ta stała się płytka, pozbawiona w znacznej mierze związku z realnym życiem.

Próba zorganizowania systemu pracy wedle zasad socjalistycznego humanizmu nie powiodła się w Polsce. Próba taka nie może powieść się nigdzie, ponieważ polega ona na zastąpieniu potężnych motywów działania jednostek takich jak religia, moralność, korzyść własna, przyjemność przez motywy pozorne. Ani przyszłe idealne królestwo ludzkie na ziemi, ani wierność przywódcom, którzy obiecują królestwo to zrealizować, ani wreszcie przymus nie są i nie mogą być fundamentem, na którym wyrasta obyczaj wydajnej i rzetelnej pracy. Motywy te są niedostosowane do ludzkiej sytuacji egzystencjalnej i obce ludzkiej naturze. Dlatego, gdy ideologowie narzucają system pracy wedle tych motywów działania, nie trzeba długo czekać aby pojawiła się zasadnicza sprzeczność między rzeczywistymi bodźcami skłaniającymi człowieka do działania, a motywami, których rozbudzenia oczekują ideologowie. W Polsce wystąpiła więc natychmiast po wprowadzeniu nowego testamentu pracy sprzeczność między religią i ideologią, moralnością a ideowością, korzyścią własną a przymusem, potrzebą przyjemności a nieprzyjemnością. Sprzeczność między korzyścią własną a przymusem jest oczywista. Jednostki otrzymały wynagrodzenie wedle arbitralnych decyzji władz, a przymuszane były do pracy przez różnego rodzaju nakazy i inne formy ograniczenia wolności pracy. Prowadziło to do sprzeczności między bodźcami moralnymi a ideowymi. Jeżeli np. ktoś posiadał rodzinę, którą pragnął utrzymywać na przyzwoitym poziomie materialnym co nakazywał mu bodziec moralny — nie mógł zużywać swoich sił w pracy, za którą nie otrzymywał zgodnej z jego wysiłkiem zapłaty, ale musiał szukać innych źródeł dochodu, niekoniecznie legalnych. Często szukał też drugiego etatu. Pracując na dwóch etatach pracował niesolidnie na obu. Zła praca nie mogła dać mu ani radości, ani też nie była w stanie przyczynić się do ożywienia jego życia religijnego. Tak więc za sprzecznościami ekonomicznymi, za sprzecznością między moralnością a ideowością stała sprzeczność między motywacją religijną a motywacją ideologiczną, a następnie sprzeczność między potrzebą przyjemności płynącej z pracy a nieprzyjemnością związaną z pracą. Wszystkie te sprzeczności pogłębiały się w miarę jak wyłaniała się szpetota celów realizowanych faktycznie przez socjalizm. Motywy ideologiczne, ideowe sta-

wały się coraz bardziej wstrętne, będąc coraz wyraźniej zaprzeczeniem samego życia.

W tej sytuacji w oczach przeciętnego Polaka interes państwa przestał być utożsamiany z interesem społeczeństwa. Mienie państwowe przestało być traktowane jako własność posiadająca sankcję nie tylko prawną ale i moralną. Przeciętny Polak nie ma świadomości, że dokonuje kradzieży, gdy kradnie przedmiot należący do państwa. W istocie Polak traktuje własność państwową jako potencjalny łup. Własność państwa potrzebna jest mu jako przedmiot konsumpcji, niezbędny, lecz którego nie może kupić, albo tak jak chłopu czy rzemieślnikowi jako środek produkcji nieosiągalny na rynku. Do tej sytuacji przyczyniła się dodatkowo likwidacja własności prywatnej. Własność może być tylko prywatna. Inna własność posiada jedynie charakter ideologiczny a nie faktyczny. Własność stanowi usankcjonowanie prawa do dysponowania owocami własnej pracy jednostki, należy do sfery ekonomicznych bodźców jej działania. Próba ustanowienia własności ogólnospołecznej była próbą przyłożenia bodźców indywidualnego działania do społeczeństwa, przy założeniu, że z kolei jednostka funkcjonować będzie jak kolektyw.

W wyniku tych wszystkich zmian Polacy przekształcili się w znacznej mierze w izolowane hordy zbieracko-myśliwskie żyjące z grabieży mienia społecznego i państwowego. Przeciętny Polak pod względem ekonomicznym znajduje się w stanie nieustającej wojny z państwem. Ten stan rzeczy uwiadamia się w języku. Polacy już na ogół nie kupują, ale zdobywają towary, polują na nie. Nie mówi się więc u nas: kupiłem telewizor, ale zdobyłem telewizor, nie nabywam szynki, ale poluję na szynkę. Kompleks atrakcyjnych mebli można wystać w wielodniowej kolejce zupełnie jak w lesie na ambonie należy odstąpić swoje po nocy aby ustrzelić dzika. Także język przedstawicieli władz jest pouczający. Czytamy więc w prasie o kampaniach żniwnych, o walce o jakość, manewrach gospodarczym, zapatrzeniu w wędliny itp. Tu mamy już do czynienia nie z językiem izolowanych hord zbieracko-myśliwskich, ale z językiem żołnierskim.

Wojenno-myśliwska natura systemu odzwierciedla się również w monstrualnych wyrokach sądowych jakie otrzymują złapani na gorącym uczynku łowcy własności państwowej. Okrucieństwo tych represji jest tym bardziej widoczne, że w większości wypadków stanowi ono karę za prowadzenie normalnej działalności gospodarczej, która nie byłaby możliwa bez kradzieży rodzaju niezbędnych do produkcji surowców, bez oszukiwania urzędników reprezentujących interes państwa. Jednak przestępcy gospodarczy nie rekrutują się jedynie ze środowiska niezależnych producentów, czy konsumentów. Ogromna część przestępczości gospodarczej dokonywana jest przez przedstawicieli władzy,

którzy również nie traktują własności państwowej jako wartej ochrony. Warto zwrócić uwagę na fakt, że przestępcy gospodarczy nie traktują z reguły swojego uwięzienia jako kary w klasycznym rozumieniu tego słowa. Traktują oni swój wyrok jako skutek wojennego pecha, jako straszny, ale naturalny na wojnie przypadek. Niezależnie od tego z jakiego się środowiskami wywodzą, prawo jest dla nich bronią w ręku wroga. Przestrzeganie prawa w sferze gospodarczej jest w Polsce wymuszane jedynie strachem. W żadnej mierze nie opiera się ono o instynkt sprawiedliwości i poczucie moralne.

Gdyby brak szacunku dla cudzej pracy i własności odnosił się jedynie do własności państwowej, sytuacja cywilizacyjna w sferze pracy nie byłaby jeszcze najgorsza. Pozostałaby bowiem sfera stosunków ekonomicznych między ludźmi bez pośrednictwa państwa. Ta sfera mogłaby pozostać nadal sferą uczciwości i solidności. Jednak rozpad systemu produkcji dotyczy w Polsce również tej sfery. Jest to zrozumiałe. Jeżeli każda własność prywatna traktowana jest przez całe lata jako potencjalna własność państwowa, nie musi upłynąć wiele czasu zanim większość obywateli traktować będzie własność prywatną jako przedmiot zbieractwa i łupów. Również w sferze moralnych bodźców pracy następuje proces rozkładu. Pisałem, że motywy moralne pracy są sprzeczne z motywami ideowymi. Tak jest istotnie. Jednak prawdziwe zagrożenie polega na tym, że w miarę rozwoju socjalizmu motywy moralne stają się sprzeczne wewnętrznie. Popatrzmy na człowieka, który pracuje np. w wytwórni leków. Nie ulega wątpliwości, że praca jego warta jest inspiracji moralnej. Wszak celem tej pracy jest autentyczne a nie ideologiczne dobro innego człowieka. Jeżeli jednak pracownik ten zarabia zbyt mało aby utrzymać swoją rodzinę, będzie starał się szukać dodatkowego zarobku, do którego skłania go również ważny bodziec moralny, a z pewnością silniejszy, bo chodzi o dobro własnych dzieci. Dodatkowa praca powoduje osłabienie obowiązku w zasadniczej pracy i obniżenie jakości leków.

Wszystkie opisane powyżej zjawiska powodują, że Polacy stawią dziś zbiorowisko ludzi w znacznej mierze izolowanych w sferze pracy nie tylko od państwa, ale także od siebie nawzajem. Polacy mają poważne skłonności do traktowania nie tylko państwowej, ale i prywatnej własności jako potencjalnego łupu. Gdy ktoś wezwie do domu hydraulika, gdy zatrudni majstrów na budowie własnego domu, gdy odda do naprawy samochód, pośle dziecko na lekcje ma sporą szansę, że zostanie potraktowany jako jeleń do ustrzelenia. W tym przypadku szansa dla wojennego łupu jego kontrahentów polegać będzie na bezwstydnym, spartaczaniu roboty, kradzieży opłaconego czasu pracy, a jakże często na całkiem niezrozumiałej złośliwości, której nie sposób inaczej wytłumaczyć jak koniecznością pognębiecia wroga.

Pogłębiająca się samotność Polaków a sferze pracy prowadzi do wzrostu zjawiska zwanego przez prasę oficjalną gangowością. Gangowość polega na łączeniu się jednostek w małe, czasem większe honory celem wspólnej grabieży mienia społecznego i państwowego. Zyski takich gangów są często nieproporcjonalnie małe w stosunku do strat społecznych jakie ich działalność powoduje. Nikomu nie trzeba np. tłumaczyć, że zysk z kradzieży cementu jaki uzyskuje gang zatrudniony przy budowie

mostu nie da się porównać ze szkodą społeczną jaką stanowi most od początku nadający się do rozbioru ze względu na niską jakość betonu. Warto podkreślić, że gangi składają się w Polsce nie z ludzi o szczególnie przestępczych skłonnościach, lecz z normalnych obywateli, którzy bynajmniej nie widzą zła w swojej działalności gospodarczej.

Powyższe rozważania skłaniają nas do wniosku, że niemożliwa jest naprawa obyczajów w sferze pracy w Polsce bez całkowitej przebudowy systemu produkcji. Jednak w obecnej sytuacji, kiedy nastąpiło oddzielenie motywacji religijnej i moralnej od pracy taka przebudowa systemu już nie wystarcza. Potrzebny jest głęboki zwrot cywilizacji. Potrzebna jest przebudowa całej pracy motywacji pracy jednostek. Niezbędny jest więc zarówno wysiłek duchowy całego społeczeństwa jako i odrzucenie ideologii przez ludzi piastujących władzę i gotowość oparcia przez nią systemu produkcji na zasadach korzyści, rynkowej sprawiedliwości, respektowania własności.

Spełnienie obu tych warunków nie będzie zapewne łatwe. Nie jest jednakże niemożliwe szczególnie w długiej perspektywie czasowej. Od strony społecznej nadzieję budzi żywa religijność, która zapewne będzie wywierać w przyszłości coraz większy wpływ na sferę pracy. Od strony substancji ludzkiej władzy nadzieję budzi coraz lepsze, jak się wydaje, zrozumienie natury pułapki ideologicznej jaką stanowi dla wszystkich Polaków socjalizm. Władze już od dłuższego czasu usiłują dokonać zmian w systemie motywacji pracy. Aby nie być gołosłownym, pragnę pokrótce przedstawić dwie próby reform, które chociaż w znacznej mierze chybiły, wydają się być szczere. Już pobieżna analiza tych prób wskazuje, przed jak ogromnymi trudnościami intelektualnymi i politycznymi stoją w kraju realnego socjalizmu reformistyczne ekipy. Jednakże mimo niepowodzenia, reformy cywilizacyjne jakie władze w Polsce próbowały przedsięwziąć budzą optymizm, ponieważ wskazują że kraj nasz przestał pogrążyć się w socjalistycznej ideologii, ale przeciwnie zaczyna powoli się z jej wpływów wyzwalać. Byłoby dobrze, aby decydujące zmiany przyszły zanim Polska stanie się w pełni bezwodną i martwą pustynią, zanim polskie gospodarstwo nieodwracalnie zniszczy.

Pragnę pokrótce wspomnieć o dwóch „podejściach” do przekształcenia polskiego systemu pracy dokonanych kolejno przez ekipy Edwarda Gierka w latach siedemdziesiątych i Wojciecha Jaruzelskiego w latach siedemdziesiątych. Eksperyment Gierka polegał na próbie podniesienia cywilizacji pracy za pośrednictwem podniesienia poziomu konsumpcji. Gierek liczył na to, że zaspokojone w wyższym stopniu społeczeństwo będzie lepiej i wydajniej pracować. Eksperyment Gierka jest bardzo interesujący chociażby z tego powodu, że stanowił on pierwszy krok w kierunku odejścia od socjalistycznego systemu motywacji pracy. Wiele wskazuje na to, że Gierek był zauroczony modelami konsumpcjonistycznego państwa dobrobytu na Zachodzie, w których maksymalizacja konsumpcji stanowiła w tym czasie podstawowe dążenie większości obywateli. Jednak próby oparcia systemu pracy na konsumpcji nie powiodły się nawet na Zachodzie. Oparcie społecznego systemu pracy na konsumpcji zachęca jednostki do aktywności raczej w dziedzinie walki o większy udział w dzielonym dochodzie narodowym niż do wzmocnienia wysiłku na rzecz

(DOKOŃCZENIE NA STR. 7)

O OBYCZAJU ZŁEJ PRACY W POLSCE

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 6)

zwiększenia własnego udziału w wytwarzaniu dochodu narodowego. Tymczasem wzrost bogactwa narodu wymaga takiego systemu pracy, w którym jednostki posiadają silne bodźce własne do wytwarzania bogactwa. Na dłuższą metę nastawienie społeczeństwa na konsumpcję prowadzi do obniżenia poziomu konsumpcji, nastawienie społeczeństwa do wytwarzania bogactwa prowadzi do wzrostu konsumpcji, nawet gdy wiąże się z różnicami oszczędnościami. Zgodnie z powyższą uniwersalną i znaną do dawna zasadą okres gierkowski doprowadził do znacznego zubożenia Polaków i znanych trudności ekonomicznych. Kłopoty zostały pogłębione przez cechy systemowe socjalizmu. W początkowym okresie rządów Gierka znaczna ilość Polaków dysponowała sporymi nadwyżkami dochodu. Gdy nadwyżki te mogły być za-inwestowane w przedsięwzięcia prywatne przynoszące dochód ich udziałowcom, przyczyniłyby się do zrównoważenia struktury naszej gospodarki, podniosłyby poziom inwestycji za niepożyczane pieniądze, a przede wszystkim przyczyniłyby się (poprzez zmniejszenie ilości pieniędzy przeznaczonego na konsumpcję) do poprawy równowagi rynkowej. Znany polski socjolog Kazimierz Sowa zwracał wielokrotnie uwagę na fakt, że brak równowagi rynkowej powodował „wysysanie towarów i usług” z tzw. sektora państwowego do konsumptów, co w praktyce oznacza kradzież mienia państwowego, pogłębienie gospodarki równoległej i dezorganizację życia gospodarczego.

Próba naprawy obyczajów w sferze pracy jaką podjął Gierek nie powiodła się. Przeciwnie, nastąpiło poważne pogłębienie anarchizacji życia gospodarczego i grabież mienia państwowego i społecznego przez gangi na skalę niespotykaną dotąd nawet w PRL. Gangi te trafnie wyczuwały, że okazja może się już nie powtórzyć. Klęska ekonomiczna Gierka miała swoje znane już dziś dokładnie przyczyny. Nas interesuje tu raczej jego klęska cywilizacyjna. Jak się wydaje miała ona swoją przyczynę w zupełnym niezrozumieniu przez Gierka i jego towarzyszy znaczenia motywacji moralnej i religijnej pracy, w oparciu si na ideologii, tyle że konsumpcjonistycznej. Jednakże za czasów Gierka ogromna ilość przedstawicieli aparatu władzy znacznie się wzbogaciła. To spowodowało lepsze zrozumienie problemu własności przez tenże aparat.

Kolejną próbę naprawy obyczajów w sferze pracy, w moim przekonaniu bez porównania głębszą i dojrzałą, podjęła ekipa generała Jaruzelskiego. Ludzie z otoczenia Jaruzelskiego wydają się rozumieć, że aby gospodarka mogła

funkcjonować potrzebni są niezależni przedsiębiorcy, czy to państwowi, czy prywatni, że dochód czy wynagrodzenie uzyskiwane za pracę powinny być określane przynajmniej do pewnego stopnia przez mechanizm rynkowy. Dokonał się też w otoczeniu Jaruzelskiego istotny postęp w rozumieniu własności i jej tolerowaniu. W sensie gospodarczym znaczenie reform Jaruzelskiego nie było wielkie, ponieważ w praktyce zostały one natychmiast ograniczone, a następnie w znacznej mierze cofnięte ze względu na opór różnych czynników władzy, a także zapewne ze względu na opór społeczny. To są rzeczy znane. Jednakże mimo wszystkich jest wielka, ponieważ wniosły one do polskiej debaty ekonomicznej język nieideologiczny. Ich największy sukces należy upatrywać we wprowadzeniu do języka propagandy partyjnej takich pojęć jak rynek, przedsiębiorczość, własność. To prawda, że wszystkie te pojęcia rozumiane są dziś w Polsce w sposób kadłubowy. Np. mówiąc rynek ma się na myśli przede wszystkim rynek konsumenta, rzadko producenta, prawie nigdy rynek kapitałowy. Pisząc o przedsiębiorczości ma się na myśli przedsiębiorczość kontrolowaną i stymulowaną przez państwo. Również własność nie jest rozumiana jako pełna suwerenność jednostek nad owocami własnej pracy. Ale te ograniczenia są zrozumiałe. Trudno jest oczekiwać zmian w świadomości gospodarczej z dnia na dzień.

Istnieje dziś nadzieja, że wprowadzone do świadomości tak aparatu władzy jak i społeczeństwa pojęcia nieideologiczne przyniosą będą w przyszłości stopniowe poszerzenie zakresu i głębi działania gospodarki rynkowej. Jeśli tak będzie, pojawią się stopniowo przesłanki dla podjęcia bardziej owocnych wysiłków na rzecz naprawy obyczajów w sferze pracy i własności, na rzecz ponownego włączenia religijnych i moralnych motywów działania w mechanizm funkcjonowania polskiego gospodarstwa narodowego.

MIROSŁAW DZIELSKI

MACIEJ GIERTYCH

W OBRONIE RODZINY W POLSCE

Poniżej drukowany tekst jest przemówieniem wygłoszonym na czwartym posiedzeniu Rady Konsultacyjnej przy Przewodniczącym Rady Państwa w dniu 17 lipca br. Maciej Giertych jest profesorem Uniwersytetu Poznańskiego, wybitnym uczonym w dziedzinie genetyki i fizjologii drzew. Jest wiceprzewodniczącym Prymasowskiej Rady Społecznej, a ostatnio brał udział w Synodzie w Rzymie jako jedyny Polak wśród 60 świeckich audytów, powołanych przez Ojca św. Studia odbył po wojnie w Oxfordzie i Toronto. Jest starszym synem Jędrzeja Giertycha.

REDAKCJA

PANIE Przewodniczący! Szanowni Państwo! Prof. Szczepański słusznie podkreślił znaczenie historycznej rodziny polskiej, jako tej siły, która pozwoliła nam przetrwać najtrudniejsze chwile. Warto więc i dzisiaj dbać o silną rodzinę.

Dla wielu problemów, o których prof. Szczepański pisze, lekarstwo znajduje się właśnie w silnej rodzinie. Cóż bowiem bardziej mobilizuje mężczyznę do wydatnej pracy, jak odpowiedzialność za gromadkę dzieci? Gdzie łatwiej uczyć oszczędności, tej codziennej, jak w wielodzietnym domu, domu, w którym jest stale matka, gdzie resztki z obiadu wzbudowuje się w obiad następny, gdzie ubrania dzieci noszą jedno po drugim, gdzie każdy przedmiot gospodarstwa domowego służy większej liczbie osób?

A problemy wychowawcze? Czyż obędziemy się tu bez silnej rodziny? Wychowanie wymaga współpracy szkoły z rodziną, a nie konfliktów. Do tej sprawy jeszcze wrócę. Natomiast tu chcę podkreślić, że samo wychowanie w rodzinie jest łatwiejsze przy wielodzietności i przy stałej obecności matki w domu. Łatwiej wtedy wykształcić postawy ofiarności, współdziałania, tolerancji.

Trzeba nam silnej rodziny, trzeba, by młode małżeństwa nie bały się dzieci i trudu ich wychowania. Inwestowanie w dzieci to najlepsza inwestycja. One spłacą nasze długi, one zapracują na nasze emerytury. Na emerytury, które stale podnosimy, relatywnie obniżając świadczenia na dzieci.

Gdy następuje kolejna podwyżka cen, a zdarza się nam to często, w rodzinie wielodzietnej skutek takiej podwyżki jest wielokrotniony. Nie tylko dlatego, że więcej jest osób do wykarmienia, ale dlatego, że w takich rodzinach o wiele większy procent dochodu idzie właśnie na wyżywienie. Nic tak nie irytuje, jak towarzysząca podwyżkom informacja o tzw. osłonie dla ekonomicznie najsłabszych. Bogatszych to irytuje, że ktoś tam dostał rekompensatę, a wielodzietni wiedzą, że osłona jest prawie żadna. Ostatnia podwyżka cen, rzekomo tylko 9 proc. przyniosła w znanej mi rodzinie 8-osobowej podwyżkę płacy o 550 zł plus 250 zł większy zasiłek. Równocześnie samotnemu emerytowi bywa, że podnosi

się emeryturę z 30 na 36 tysięcy. Podnoszenie zasiłków wychowawczych przy utrzymywaniu pułapu dochodów na członka rodziny, od których przysługują, jest fikcją. Dziś już prawie nikomu zasiłek ten nie przysługuje, bo pułap 3600 zł na członka rodziny miesięcznie prawie wszyscy przekroczyli. Przecież za 3600 zł nie dałoby się wykupić kartek przy dzisiejszych cenach, a według nominalów, jakie obowiązywały, gdy prawie wszystko było na kartki. A gdzie wydatki na chleb, na jarzyny i owoce, na ubranie i mieszkanie, na opał, na oświatę?

W tej sytuacji mówienie, że podnosi się zasiłki wychowawcze tylko irytuje, skoro nawet najbardziej z tego skorzystać nie mogą. Uczciwiej byłoby powiedzieć wprost, że jest intencją rządu zlikwidować zasiłki wychowawcze. Upominam się o ich realne przywrócenie. Pragnę, by to było odebrane jako główny sens mojej dzisiejszej wypowiedzi. Uważam, że zasiłki wychowawcze odgrywały parę lat temu błogosławioną funkcję, gdyż przywracały matki dzieciom i domowi. Stymulowały również dzietność. Odejście od nich osłabia dziś rodzinę polską.

A teraz sprawa podatków. Te u nas płaci pracodawca, jako procent od funduszu płac, nie uwzględniają one więc dochodu na członka rodziny. Podatek wyrównawczy po zmianie przepisów od czasu mojej poprzedniej wypowiedzi, jeszcze bardziej ignoruje potrzeby rodziny. W 1987 r. gdy człowiek samotny zarobi milion, zapłaci 83 tysiące podatku wyrównawczego. A ten sam człowiek utrzymujący 8-osobową rodzinę zapłaci 70 tys. zł. To za swój trud utrzymywania przyszłych pracowników i żołnierzy, za mniej niż 10 tys. zł na osobę miesięcznie. Tymczasem małodzietni, o wielokrotnie wyższych dochodach nie płacą nic.

Uważam, że w systemie podatkowym są podstawowe rezerwy, do których można by sięgnąć. Różniąc podatek w zależności od dochodu na osobę uderzyłby się w dobre i średnio zarabiających, a małodzietnych obywateli. Oczywiście zaprotestują, szczególnie w Warszawie, gdzie małodzietność dominuje. W takich sprawach jednak uwzględnić trzeba głos wszystkich, również tych, którzy nie mają siły przebiecia, by o swoje racje walczyć.

Bronię wielodzietności, bo w niej widzę przyszłość narodu. Niestety, niezależnie od wysiłku, od kwalifikacji czy zawodu, kto się w PRL decyduje na wielodzietność, skazuje się na ubóstwo. Walcząc z tą sytuacją, nie wzywam do egalitaryzmu, tylko do sprawiedliwości. Niech stopa życiowa rodziny zależy od wysiłku, od kwalifikacji i od zawodu, a nie od małodzietności lub bezdzietności.

Skoro odpowiadam mym polemistom, niech mi będzie wolno jeszcze wrócić do sprawy przerywania ciąży. Profesorowie Cackowski, Maciszewski i Rajkiewicz oraz płk Kwiatkowski wystąpili w obronie tzw. praw kobiety. Wątpię czy kobiety cokolwiek zyskują na przerywaniu ciąży. Co siódma traci płodność. Natomiast zawsze traci dziecko. Ja się upominam o prawa dzieci nienarodzonych. O dzieci, które mają prawo do spadku, które chronią matkę przed ciężką pracą, a nawet przed karą śmierci, ale same nie posiadają prawa do życia. Czy można stawiać na równi prawo kobiety do wygody, czy choćby i do zdrowia, choć bardzo rzadko o to chodzi, z prawem dziecka do życia? Od 1932 r. gdy po raz pierwszy zalegalizowano w Polsce prawo do zabijania nienarodzonych dzieci, zginęło ich w majestacie prawa przeszło 20 mln. Skończmy tę niewypowiedzianą, krwawą wojnę domową.

Jak słusznie powiedział 27 lutego br. pan Auleytner, jest to m.in. zagadnienie kultury współżycia seksualnego. Niestety jednak zostało to zrozumiane przez niektórych dyskutantów jako

konieczność poprawienia dostępności i propagandy środków antykoncepcyjnych. Prawdziwa kultura seksualna to pożyte w wiernym związku małżeńskim, w którym poczęcia są regulowane przez naturalne korzystanie z płodnych lub niepłodnych dni kobiety. Wychowanie do takiej kultury jest nam potrzebne. Tymczasem w ślad za zachodnią modą reklamuje się nam swobodę seksualną z antykoncepcją. Towarzystwo Odpowiedzialnego Rodzicielstwa, które powołane zostało do programowania naturalnych metod regulacji poczęć, zostało rozwiązane z uzasadnieniem, że jego funkcję spełnia Towarzystwo Rozwoju Rodziny, organizacja, która robi wręcz coś przeciwnego, lansuje bowiem stosowanie środków antykoncepcyjnych i wczesnopłodnych. Tego też naucza się w szkołach, o ironio na lekcjach przygotowania do życia w rodzinie. W ten sposób uczy się młodzież, jak prowadzić życie rozwiązłe i nieodpowiedzialne. Wszędzie na świecie, gdzie podjęto nauczanie antykoncepcji w szkołach, uzyskano więcej kontaktów seksualnych wśród młodocianych, więcej młodocianych cięż, więcej chorób wenerycznych itd. Warto o tym doświadczeniu światowym pamiętać.

Tutaj chcę wrócić do sprawy programu wychowania w szkołach. Uważam, że czyni się dzieciom krzywdę sugerując im odmienne zasady etyczne niż te, które otrzymują z domu czy na katechizacji. Szkoła winna wychowywać tak, jak tego sobie życzą rodzice, a nie odwrotnie. Wiele problemów wychowawczych, z którymi się dziś borykamy, wynika z istnienia alternatywy wychowawczej, z którą się dzieci stykają od najmłodszych lat. Rodzi to podstawę gotowości odrzucenia tego, co rodzic czy wychowawca wymaga, do buntu przeciw wszelkim normom. Pierwszymi i podstawowymi wychowawcami są rodzice i oni winni decydować, jakie postawy wpajać dzieciom. Szkoła niech uczy, niech otwiera oczy na świat, na wiedzę i piękno, ale niech nie obniża swego autorytetu przez serwowanie nauk, które będą w domu ośmieszane lub odrzucane z pogardą jako wroga propaganda. Zostawmy sprawy światopoglądowe rodzicom i katechizacji, jeżeli rodzice zechcą na nią dzieci posyłać. Przestańmy za nasze wspólne pieniądze wtyłaczać dzieciom i młodzieży postaw ateistycznych. Wzmocni to wpływ wychowawczy rodziny oraz usunie konflikt zupełnie niepotrzebny dla sprawnego funkcjonowania państwa.

PRZEWODNICZĄCY: Może zadam pytanie, czy pan profesor mówiąc o tym „wtyłaczaniu ateizmu” miał na uwadze religioznawstwo czy jakieś inne kwestie?

MACIEJ GIERTYCH: Nie tylko. Wspominałem jako przykład nauczanie przedmiotu „Przygotowanie do życia w rodzinie”. Kiedyś to się nazywało „Przygotowanie do życia w rodzinie socjalistycznej”. Tam bardzo różne treści są wprowadzane. Ale jeżeli chodzi o wychowanie wszystkich szczebli, bardzo dużo jest różnych programów o charakterze ateistycznym. Np. na studiach różne wykłady z filozofii itd. To jest wszystko w konflikcie z domem, z rodziną. Przynajmniej dla bardzo wielu odbiorców tego nauczania.

KRZYSZTOF L. NOWAK

Adwokat Prawny na Stan New Jersey
i Pennsylvania
200 Perrine Rd. Suite 209
Old Bridge Professional Plaza
Old Bridge, NJ 08857
(201) 679-3800
546 Hamilton str.
Allentown, PA 18101
(215) 437-1100

Załatwiamy sprawy imigracyjne, wypadki samochodowe i w pracy, kupno i sprzedaż domów, interesów, testamenty, rozwody: mimo że jedna strona jest w Polsce, wszelkie sprawy cywilne i kryminalne, itd. Generalna praktyka prawna.

Ś. † P.

JÓZEF PŁOSKI

PRAWNIK — POLITYK — SPOŁECZNIK

urodzony 14 marca 1912 r. w Płocku, członek Obozu Wielkiej Polski, mgr prawa, sędzia w Łodzi przed wojną, kapitan rez., uczestnik kampanii wrześniowej, jeniec wojenny, po uwolnieniu żołnierz 2 Korpusu, po wojnie jeden z czołowych działaczy Stronnictwa Narodowego, długoletni członek jego władz naczelnych, prezes Instytutu im. R. Dmowskiego w Londynie, członek Rady Jedności Narodowej i Egzekutywy Zjednoczenia Narodowego, wiceprezes Instytutu Polskiej Akcji Katolickiej, prezes Związku Polskich Ziem Zachodnich, przewodniczący Obywatelskiej Komisji Orzekającej, wiceprezes Rady Polskiej Macierzy Szkolnej, wielokrotnie wybierany do naczelnych organów Zjednoczenia Polskiego i Stowarzyszenia Polskich Kombatantów, członek Zarządu i Rady Tow. Pomocy Polakom, współpracownik „Myśli Polskiej” i „Gazety Niedzielnej”, redaktor „Czynu Katolickiego” i „Przeglądu Zachodniego”, odznaczony Orderem Polonia Restituta i papieskim Orderem św. Sylwestra z komandorią, zmarł 7 października 1987 r.

Msza Św. żałobna odprawiona została w kościele Brompton Oratory przez J.E. Ks. Biskupa Szczepana Wesołego wraz z koncelebransami Przewielebnymi Ks. Rektorem K. Zielińskim, Ks. Prałatem T. Kuklą i Ks. A. Karpińskim w poniedziałek 19 bm. o godz. 2 po poł., po czym nastąpił pogrzeb na cmentarzu Gunnersbury.

Zegnamy wybitnego działacza narodowego, rozmiłowanego w historii i tradycji polskiej, gorliwego patriotę, konsekwentnego katolika, ofiarnie służącego Bogu i Ojczyźnie.

STRONNICTWO NARODOWE

Nowość! Nowość!

MAREK CELT
(CHCIUK)

BIALI KURIERZY

Zbeletyzowane wspomnienia kuriera ZWZ kursującego na pocztaku r. 1940 między Budapesztem a okupowaną Małopolską Wschodnią.

Groza aresztowań i wywózek, postawa ludności, dramatyczne dzieje kurierów. Wiele dialogów w „bafaku” lwowskim.

380 str., 29 zdjęć, mapka kurierska.

Cena — DM 38.00 lub równowartość.

Skład główny:

Marek Celt, Nikolaus Mueller Str. 13
8033 PLANEGG, WEST GERMANY

Co inni piszą...

ZOKAZJI siódmej rocznicy podpisania tzw. porozumień społecznych na Wybrzeżu i Śląsku ukazało się w prasie krajowej wiele wypowiedzi. Zanotujmy dwie.

W miesięczniku *Powściągliwość i Praca* (nr 8) Jacek Żakowski przeprowadził rozmowę z biskupem gdańskim, Tadeuszem Gocławskim. W rozmowie poruszono wiele spraw i to w różnych okresach powojennej Polski, a także rolę Kościoła w wychowaniu i kształtowaniu postaw obywatelskich społeczeństwa. Biskup Gocławski powiedział między innymi:

Już wówczas, w r. 1956 społeczeństwo polskie wykazało wielką zbiorową mądrość. Trudno jest natomiast mówić, że to akurat robotnicy czy ludzie pracy. Wolałbym tych pojęć nie używać. Wolałbym mówić „naród”, bo to jest pojęcie lepiej odzwierciedlające substancję. To samo można powiedzieć o r. 1970. Ta społeczna postawa, ta mądrość, jaka się wówczas ujawniła, była wynikiem całej historii naszego narodu, który potrafił odróżnić dobre od złego, choć po wojnie znalazł się w zupełnie nowej, dotychczas nie spotykanej sytuacji. Jeżeli społeczeństwo katolickie — w tym także ludzie młodzi, wychowani już w PRL — przyjmowało tę sytuację tak, a nie inaczej, to chyba nie za sprawą jakiegś świadomości ukierunkowanej działalności duszpasterskiej, która zresztą — jak pan wie — byłaby utrudniona, ale raczej dzięki tradycji, przekazywanej w czasie katechizacji i oczywiście w polskich katolickich rodzinach. Było to źródło może nie dość pogłębionej, ale jednak bardzo systematycznej formacji, wskazującej młodym ludziom te społeczne postawy, które potem zajmowali.

Przechodząc do wydarzeń w Gdańsku w sierpniu 1980 r., biskup Gocławski podkreślił, że był olśniony ludzką atmosferą panującą w mieście:

„To były odruchy naturalnej, spontanicznej, międzyludzkiej solidarności”, która ujawniła się, zanim jeszcze słowo „Solidarność”, stało się nazwą niezależnego związku. Naturalnie wszyscy byli solidarni przede wszystkim z tymi, którzy siedzieli w Stoczni, ale dla mnie jeszcze ważniejsza była postawa reszty społeczeństwa, które w tej zupełnie nowej i niezwykle trudnej sytuacji, związanej przecież dla wielu osób z różnego rodzaju osobistym zagrożeniem, zademonstrowało niezwykłą dojrzałość, przyjmując bardzo piękne chrześcijańskie postawy.

Na pytanie Jacka Żakowskiego, czy wzmocniona religijność w tym czasie nie była w pewnym stopniu reakcją na stres

społeczny, biskup gdański odpowiedział:

Myślę, że Polacy przywykli do tego, iż Kościół towarzyszy im we wszystkich trudnych sytuacjach, a Kościół traktuje to jako coś zupełnie naturalnego. Nic więc dziwnego, że w sytuacji zagrożenia robotnicy domagali się obecności kapłana, Mszy św., spowiedzi, Kościół zaś spełniał te życzenia, czyniąc zadość wielowiekowej tradycji. Wyrazem znaczenia, jakie dla robotników miały przeżycia religijne, było także miejsce, jakie zajęły wśród 21 gdańskich postulatów. Cała treść umów społecznych była praktycznie wykładnią katolickiej nauki społecznej osadzonej w realiach Polski drugiej połowy XX wieku, ale sierpniowe porozumienie zawierało także sprawy związane bezpośrednio z życiem religijnym.

Jako trwale wartości uzyskane z wydarzeń sierpniowych biskup Gocławski wymienił m.in. przełamanie bariery strachu, nabranie roztropnej rozwagi, nawiązanie solidarności ludzkiej, uzyskanie samowiedzy politycznej.

W piśmie „Gwiazda Morza” (nr 13), które niemal cały numer poświęciło tym samym sprawom, Aleksander Hall podkreśla, że porozumienia społeczne zamknięte okres masowych strajków w całym kraju, zaliczone będą do wielkich wydarzeń naszej historii. W dalszym ciągu Hall zadaje podstawowe pytania:

Czy jednak mogą one stanowić model dla rozwiązywania polskich problemów w przyszłości? Czy powinniśmy dążyć do uczynienia z Porozumień Społecznych — paktowania władzy z reprezentacją społeczeństwa w sprawach kraju — podstawowej metody osiągnięcia politycznego konsensusu?

I na pytania te odpowiada:

Nie sądzę, aby tak było. Przecież sam fakt, że społeczeństwo w sierpniu 1980 musiało wyłonić własną reprezentację w celu negocjowania z rządem — teoretycznie powoływanym zgodnie z wolą narodu, w celu realizowania jego interesów — stanowił dowód, że struktura państwa jest chora. Czas, który dzieli nas od tamtych wydarzeń, w pełni to potwierdził. Programem na przyszłość nie jest więc powrót do przeszłości, ale głęboka reforma państwa.

Tyle na temat refleksji posierpniowych.

W chwili, gdy słowa te piszemy, nadchodzą z Polski wiadomości o zapowiadanych reformach gospodarczych i politycznych. Przedstawił je w Sejmie 10 października br. premier Zdzisław Messner. Opierając się na

doniesieniach prasy zachodniej wiadomo, że chodzi głównie o zmniejszenie ilości ministerstw, przyznanie większej swobody przedsiębiorstw państwowym, a dalej wprowadzenie w pewnym stopniu gospodarki rynkowej i zwiększenie zasięgu sektora prywatnego. Również nawiązany ma być dialog z tzw. opozycją. Stąd niespodziewana wiadomość o spotkaniu władz z przedstawicielami „Solidarności”. Zdaniem komentatorów zachodnich wszystko to wiąże się z uzależnieniem przez Stany Zjednoczone dalszych kredytów od przestrzegania praw człowieka w Polsce. Jednakże komentarze zachodnie charakteryzuje sceptycyzm w stosunku do przewidywanych zmian gospodarczych, które pociągną za sobą wzrost cen i bezrobocie. Teoretycznie o reformie ma zdecydować referendum w dniu 29 listopada br. Pamiętając o osławionym referendum z 1946 r. nie budzi to zaufania.

Tymczasem zanotować należy parę niedawnych wydarzeń ciekawych z punktu widzenia sytuacji w kraju. Ukazał się miesięcznik *Res Publica*. Miesięcznik ten, by użyć określenia gen. Jaruzelskiego, stał się z pisma „podziemnego” pismem „naziemnym”. Redaktorem jest historyk, Marcin Król, którego nazwisko nadal figuruje w „stopce” *Tygodnika Powszechnego* jako członka zespołu redakcyjnego. Do autorów nowego miesięcznika należą na ogół ludzie średniego i młodego pokolenia. Miesięcznik ma mieć charakter liberalny, niewyznaniowy i jest wydawnictwem opartym na udziałach prywatnych. Ukazały się już dwa numery, częściowo oceniane. Można więc zapytać się, czy nie lepiej było wydawać miesięcznik poza cenzurą?

Następne wydarzenie to zarejestrowanie przez władze Krakowskiego Towarzystwa Przemysłowego. Do jego grupy założycielskiej należą m.in. adwokat Jan Kosch, inżynier Tadeusz Syryjczyk i filozof Mirosław Dzielski. Z osobami tymi przeprowadził wywiad Jacek Rakowiecki dla *Tygodnika Powszechnego* (nr 31). Mirosław Dzielski, który — nawiasem mówiąc — należy do Prymasowskiej Rady Społecznej, następująco określił cele Krakowskiego Towarzystwa Przemysłowego:

Pomysł Towarzystwa jest już dość stary, jeszcze z 1982 roku. Już wtedy bowiem w naszym środowisku doszliśmy do wniosku, że potrzebne jest zrzeszanie się ludzi, którzy reprezentują punkt widzenia producenta (...). Chodziło nam przy tym nie tylko o jakiegoś konkretnego przedsiębiorcę, ale w ogólności: o Polaka, który produkuje, wytwarza. Chodziło o dążenie do tego, aby było więcej miejsca dla przedsiębiorczości, aby walczyć o gospodarkę rynkową, walczyć z różnego rodzaju przywilejami, nadmierną regulacją, a w ostateczności: walczyć o etos działania gospodarczego, ponieważ w działaniu gospodarczym sprawy moralne mają ogromne znaczenie. Wreszcie o rozwijanie, kultywowanie i popieranie przedsiębiorczości — *entrepreneurizmu*.

W dalszym ciągu Mirosław Dzielski podkreślił potrzebę usuwania barier, które przeszkadzają wytwarzaniu wspólnego bogactwa. W podjętej inicjatywie dominują dwie inspiracje: swego rodzaju chrześcijański liberalizm i zasady gospodarki rynkowej. Nie wyklucza się jednak innych idei. Wobec dylematu, co najpierw, demokratyzacja czy liberalizacja, Dzielski wypowiedział się za liberalizacją gospodarczą i w sprawie stowarzyszeń. Członkiem zwyczajnym Towarzystwa Przemysłowego z prawem głosu może być tylko osoba prowadząca samodzielną działalność gospodarczą, a członkiem nadzwyczajnym każdy, kto popiera jego cele czyli przedstawiciele świata nauki, publicyści gospodarczy.

Wreszcie władze zgodziły się na odbycie zebrania założycielskiego drugiego, podobnego stowarzyszenia, a mianowicie Warszawskiego Towarzystwa Gospodarczego. *Spiritus movens* jego była prof. Maria Joanna Radomska, należąca m.in. do rady programowej tygodnika *Przegląd Katolicki*. Wśród organizatorów znajdują się: b. dziennikarz Aleksander Paszyński, profesorowie Stefan Kurowski, Andrzej Stelmachowski i Witold Trzeciakowski oraz Piotr Wierzbicki, reprezentant rolników Gabriel Janowski i przedstawiciel rzemieślników Robert Smoktunowicz. Janowski jest działaczem „Solidarności Polaków” i rozmawiał z wi-

ceprezydentem Bushem podczas jego wrześniowej wizyty w Polsce.

Jak się sugeruje, powstanie obu towarzystw jest w związku z tzw. drugim etapem reformy gospodarczej.

Były członek sekcji węgierskiej BBC, a potem dyrektor Radia Wolna Europa, George Urban wystąpił z dość sensacyjną hipotezą na łamach londyńskiego *Times* (nr 62863), a mianowicie, że Komunistyczna Partia ZSSR może być rozdwojona. Powołując się na reformistyczne zabiegi Gorbaczowa, jego różne dość enigmatyczne wypowiedzi oraz innych prominentów sowieckich, a także na autorytet Miłwana Dżilasa, znawcy kulisów Kremla, Urban pisze:

Jak się wydaje, rozważana jest możliwość koegzystencji dwóch partii komunistycznych. Jednej przy władzy oraz drugiej w „opozycji”. Obydwie opierałyby się na założeniach „socjalizmu”, a partia opozycyjna byłaby swego rodzaju pasem transmityjnym dla przekazywania krytyki tak pilnie potrzebnej, jeśli reformy Gorbaczowa nie miałyby być udaremnione. Nie trzeba dodawać, że taka radykalna zmiana byłaby uderzeniem w samą koncepcję leninizmu a zwłaszcza w zasadę przodującej roli Partii Komunistycznej. Stanowi to pod-

stawową zasadę systemu sowieckiego. Nie wiadomo jak system ten mógłby się utrzymać i jak mogłoby zapobiec pójściu za tym przykładem przez państwa satelickie lub erozji panowania Moskwy...

Autor widzi też trudności przy realizacji utworzenia dwóch partii. Partia sowiecka obawiać się będzie utraty władzy. Powstałoby również niebezpieczeństwo podziału na dwie frakcje: tych, którzy popierają i tych, którzy odrzucają względnie sabotują „pierestrojkę”. Niemniej Urban pisze dalej:

Bez względu na to, czy Gorbaczow postępować będzie pod sztandarem Lenina, czy mieszaniny Marxa i Lenina, jego próby przebudowy systemu sowieckiego zaczynają obecnie dotyczyć tego, co dotąd było nietykalne a mianowicie przyszłości samej Partii Komunistycznej jako instytucji poza prawem, nieodpowiedzialnej wobec społeczeństwa i sprzecznej z konstytucją.

Urban dodaje, że podobne odśrodkowe tendencje znajdują wyraz w Europie Wschodniej, zwłaszcza na Węgrzech.

Czy hipoteza dwóch partii sprawdzi się? Może tak, może nie. Warto jednak ją odnotować.

W. L.

ZAMIAST KWIATÓW

Zamiast kwiatów na grób śp. Zofii Szustkiewiczowej, Żony Prof. Dr. Stanisława Rolis-Szustkiewicza, na Fundusz Prasowy „Myśli Polskiej” Dr Izidor i Krystyna Modelscy — Kalamazoo, Mich. złożyli

\$25.00

Zamiast kwiatów na grób śp. J. Demetraki — Paleologa Dr R. Kowalewski — Southport złożył na Fundusz Prasowy „Myśli Polskiej”

£ 5.00

Dla uczczenia pamięci swojego przyjaciela śp. Eugeniusza Baranowskiego W.M. Marcinkowski — Montreal, Kanada złożył na Fundusz Prasowy „Myśli Polskiej”

C\$25.00

Dla uczczenia pamięci śp. Marii Jasiukowicz na Fundusz Prasowy „Myśli Polskiej” Honoriusz Kaniewski — Londyn złożył

£ 3.00

Zamiast kwiatów na grób śp. Józefa Płoskiego na Instytut im. Romana Dmowskiego złożyli:

Jan Andrzej Bettley — Londyn	£100.00
Marian Sikora — Londyn	£ 50.00
Józef Baraniecki — Londyn	£ 25.00
Franciszek Strzałko — Londyn	£ 20.00
Konrad Niklewicz — Hove	£ 20.00
Marian Gałęzowski — Hove	£ 5.00
W. A. i H. Piotrowscy — Bradford	£ 5.00
Antoni Dargas — Londyn	£ 20.00
Honoriusz Kaniewski — Londyn	£ 3.00
Jacek Rząd — Belgia	FB500.00
Sława Kowalska — Cheadle	£ 5.00
Nora i Tadeusz Vere Bujnowscy — Barnsley ...	£ 10.00
Dr R. Kowalewski — Southport	£ 5.00
Zbigniew H. Wyszeci — Derby	£ 5.00
J. Deryng i H. Bóbr-Tylingo — Kent	£ 10.00
Witold Łęgowski — Ruislip	£ 5.00
Prof. Wiesław Strzałkowski — Londyn	£ 5.00
H. Zboińska — Londyn	£ 10.00
Paweł Hęciak — Londyn	£ 20.00
Bożysława i Maria Kurowscy — Lund, Szwecja	£ 10.00
Koło Stronnictwa Narodowego w Huddersfield	£ 15.00
Halina i Wojciech Wasiutyński — Nowy Jork	\$ 30.00

Ś. † P.

ZYGMUNT ŁAWRYNOWICZ

POETA — KRYTYK LITERACKI — TŁUMACZ

urodzony 14 października 1925 r. w Poniewieżu, zmarł nagle 22 września 1987 r. w Londynie.

Hołd Jego twórczości składają

PRZYJACIELE

Z „MYŚLI POLSKIEJ”

Ś. † P.

MARIA JASIUKOWICZ

(HALINA STĘPNIWSKA)

żołnierz NOW i AK, wdowa po śp. Stanisławie Jasiukowiczu, czołowym przywódcy Stronnictwa Narodowego przed wojną, jednym z trzech ministrów na Kraj w czasie okupacji skazanym w słynnym procesie moskiewskim 16-u przywódców Polski Podziemnej i zaginionym bez wieści, zmarła 29 września w Londynie w 90-tym roku życia.

Całe swoje życie oddała Polsce i ludziom.

STRONNICTWO NARODOWE

Ś. † P.

KAZIMIERZ JÓZEF CZAPSKI

urodzony 13.7.1911 w Brzeźnicy na Podlasiu, żołnierz kampanii wrześniowej, sierżant 1 plk pancernego w dywizji gen. Maczka, uczestnik walk pod Falaise, w Belgii, Holandii i Niemczech, kierownik Obwodu Brzeźnica Stronnictwa Narodowego przed wojną, kierownik Koła S.N. w Cheltenham, prezes Polskiej Macierzy Szkolnej i założyciel Koła Młodzieży Polskiej tamże, zmar. 16.10.1987.

Żegnamy gorącego patriotę, zasłużonego działacza politycznego i społecznego, bez reszty oddanego służbie Narodowi.

STRONNICTWO NARODOWE